



# TYGODNIK SALWATORSKI

30.03.97 r. • PISMO PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SALWATORA • NR 13 (119) 1 • Rok 4



Wszyscy księża, pracujący w zwierzynieckiej parafii  
życzą Czytelnikom Tygodnika *Salwatorskiego*  
obfitych łask Paschalnego Misterium i radości  
od Zmartwychwstałego Najświętszego Salwatora

Ks. Jerzy Bryła, Proboszcz



Fot. J.Cholewczuk



*In Christo est salus,  
vita et resurrectio nostra*

*Jan Paweł pp. II  
z serdecznymi życzeniami  
w Wielkanoc 1997*

W poniedziałek Wielkanocny parafia nasza będzie gościła J.E. Ks. Kardynała Franciszka Macharskiego - Metropolitę Krakowskiego, który nieprzerwanie od objęcia pasterzowania w naszej archidiecezji celebrowa Mszę Świętą na słynnym odpuszczeniu EMAUS o godz. 12.00.

## Pan zmartwychwstał!

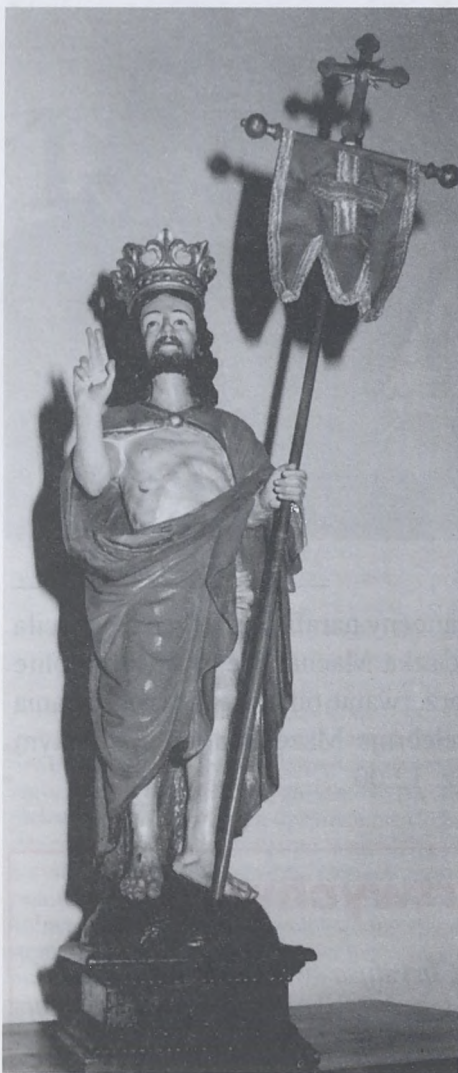
Cały zbawiony przez Chrystusa świat raduje się dzisiaj. Z tej okazji pragniemy złożyć na ręce wszystkich naszych Drogich Czytelników oraz tych, którzy wspomagali nas słowem, gestem i radą, bukiet serdecznych życzeń zdrowia, szczęścia oraz błogosławieństwa Zmartwychwstałego Zbawiciela.

Alleluja!

Redakcja

Wielkanocna świt. Świergotowi ptaków wtóruje szmer przyciszonych rozmów ludzi podążających w tę samą stronę, ku kościołowi Norbertanek, wokół którego, a szczególnie przy północnym portalu, gromadzi się tłum. Nie wszyscy mieszczą się w kościele w pobliżu Grobu Pańskiego, który tego poranka staje się centrum wielkiego obrzędu. Następuje kulminacyjny moment liturgii - Elewatio: u stóp zainscenizowanej Golgoty, z monstrancji stojącej na wyniesieniu wśród białych kwiatów i zieleni opada delikatny obłok osłaniającego Hostię welonu - całunu - kamienia grobowego. Pan zmartwychwstał! "Wesoły nam dziś dzień nastał..." - rozlega się potężnym grzmiotem. Podniosła melodie podejmuje orkiestra. Dzwony wybijają rytm, dzwony nie tylko norbertańskie. W całym mieście drga powietrze, poruszone dźwiękiem, którego opisać nie potrafię, choć go słyszę.

Wyniesiona z Grobu monstrancja, w której nieskazitelnie lśni opromieniona złotem Hostia, unosi się ponad głowami. Na czele orszaku posuwa się podniesiony wysoko krucyfiks opleciony czerwoną stulą i figura Zmartwychwstałego Chrystusa z powiewającą chorągwią.



*IMAGO RESURRECTIONIS z klasztoru SS. Norbertanek na Zwierzyńcu*  
(Fot. S. Malik.)

## "Na naszej dolinie zazieleni się uschłą trawa"

W liturgiczną dramaturgię Triduum Paschalnego wielowiekowa tradycja wpisała bogactwo form sztuki słowa, muzyki i obrazu, integrując je ze sobą. Ich sugestywny wpływ na wyobraźnię przybliżyła ku niewyobrażalnej tajemnicy, porusza zmysły, intelekt, emocje i nade wszystko... umacnia w wierze. Zatrzymajmy spojrzenie na przypominającym fakt Zmartwychwstania Chrystusa oraz to, "iż mamy z martwych powstać" w wyobrażeniu Zmartwychwstałego. Imago Resurrectionis. Figura. Niesiona najpierw na czele procesji (obok krucyfiksu) od Grobu, ku Wielkiemu Ołtarzowi, później na nim umieszczona i tak pozostająca przez cały liturgiczny czas Wielkanocy. Na Zwierzyńcu Imago Resurrectionis towarzyszy liturgii wielkanocnej od XIV stulecia, tu zachowało się świadectwo tej obecności.

W procesjach rezurekcyjnych, które pamiętam na Zwierzyńcu noszono barokową, XVII-wieczną drewnianą figurę Zmartwychwstałego. Przypomnę ją, bowiem ostatnio już nie ona otwiera procesyjny orszak. Jest niewielka, bo portatywna. Z postumentem mierzy ok. 87 cm wysokości. Jest rzeźbą polichromowaną, pełną, opracowaną rzeźbiarsko ze wszystkich stron. Przedstawia Zmartwychwstałego o wyprostowanej, emanującej mocą sylwetce, stojącego w kontrapoście, błogosławiącego prawicą, a w lewej ręce dzierżącego tryumfalną chorągiew Zmartwychwstania - labarum. Ciało Chrystusa, owinięte wokół bioder perizonium - tym, które osłaniało Jego nagość, gdy wisiał na krzyżu - okrywa spięty pod szyją czerwony himation (gr.) - płaszcz spadający z ramion, z przodu przerzucony skośnie spod prawego ramienia przez lewą rękę, częściowo zakrywający nogi. Na wymodelowanym plastycznie odsłoniętym torsie Chrystusa widnieje rana zadana włócznią, na stopach i na rękach widoczne są rany po gwoździach. Są znakiem męki i śmierci, którą Zbawiciel pokonał. Chwałę zwycięstwa oznacza korona, już nie cierniowa, lecz królewskie insygnium Króla Chwały, jakim ogłasza Go wielkanocny hymn "Cum Rex Glorise". Zwycięzający śmierć Zbawiciel Świata - Salvator Mundi stoi na wyoblonym podnóżku, będącym symbolicznym skrawkiem Ziemi, która poddaje się "ciężarowi" stóp Chrystusa i wbijającej się w nią znacząco swoim drzewcem chorągwi zwieńczonym tryumfalnym znakiem krzyża.

Taki wizerunek Zmartwychwstałego wykreował barokowy snycerz, z dużą wprawą oddawszy cieleśne piękno muskularnie zbudowanego ciała, tudzież bogactwo dekoracyjnie pogiętej, inspirowanej późnogotyckim schematem kompozycyjnym tkaniny przysłaniającej nagość Postaci. Od XVII wieku ta figura towarzyszyła wielknoconemu rytuałowi w salwatorskiej parafii.

A dawniej?

W zaciśniętej zakrystii przy zakonnym chórze Sióstr Norbertanek przechowywany jest jeden z najstarszych w Polsce rzeźbionych wizerunków Zmartwychwstałego Salvatora. Pochodzi z XIV wieku. Cechy stylistyczne pozwalają na wskazanie lat ok. r. 1380 jako czasu, w którym rzeźba zapewne powstała. Jest nieco wyższa (ok. 95 cm) od barokowej i bardziej masywna w kształtach, przez co znacznie cięższa. Większego więc wysiłku wymagało rytualne przeniesienie jej z Grobu Pańskiego na

Ołtarz Główny, chyba że pełniła funkcję inną od rezurekcyjnej demonstracji. Ta gotycka figura Chrystusa mimo braku chorągwi, czytelna jako wyobrażenie Zmartwychwstałego, bardzo różni się skojarzeniowo od barokowej "wizji". O owej odmienności przesądzają na pozór szczegóły poza przysadzistymi proporcjami także te, które stylistycznie gotyckim duktem



*IMAGO RESURRECTIONIS z klasztoru SS. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie, XIV w. (Fot. S. Malik)*

dłuta ożywiły masywną, zwartą bryłę płynnością i zakolami miękko uformowanej tkaniny. Okrywa ona Chrystusa opadając z ramion, z tyłu do ziemi, z przodu przysłaniając biodra i uda. Chrystus stoi na lekko rozstawionych nogach, szerokimi stopami mocno wsparty na niezbyt regularnie wyoblonej podstawie jakby niewielkim wzgórku, skrawku ziemi, może tego ogrodu, w którym Maria Magdalena nie od razu Go poznała. Wysuniętą ku przodowi prawicą błogosławi. Palce lewej ręki ułożone są w sposób wskazujący iż Chrystus trzymał jakiś przedmiot - zapewne drzewce wielkanocnej chorągwi. Głowę pochyła jakby pod ciężarem cierniowej korony, lub jakby ku Matce stojącej pod krzyżem, gdy na nim wisiał. W tym "krzyżowym" pochyleniu pozostał i trwa z obliczem wyrażającym przenikliwe skupienie. Rany na rękach i przebity bok widoczny dzięki ostentacyjnie rozsuniętej na boki szacie zdają się

nadal zadawać ból, gotowe broczyć krwią na dźwięk słów konsekracji. Jest w tej figurze Zmartwychwstałego coś z nastroju wizerunków Chrystusa - Męża Boleści. Ow Vir Dolorum przedstawiany był jako ukazujący rany (Ostentatio Vulnerum) na zbolalym ciele, owinięty przysłaniającym obnażenie oerizonium, z cierniową koroną na głowie, często stojący - podobnie jak "nasz" Zmartwychwstały - na lekko rozstawionych nogach, co wzmacniało stabilność osłabionej i wyniszczonej cierpieniem Postaci. Jego oblicze było żywe. Otwarte oczy przekazywały prawdę o ponadczasowym wymiarze Odkupienia. Ten typ wizerunku, wolny od dosłownego i jednoznacznego odniesienia do historycznej, ewangelicznej rzeczywistości wyrażał myśl o śmierci i jej przewycięzeniu, łączył wizję Zmarłego i Zmartwychwstałego Zbawiciela w jeden podniosły symbol wpisany w kontekst eucharystycznych i liturgicznych treści.

Epoka największego rozkwitu łacińskiego mistycyzmu, z której pochodzi Imago Resurrectionis z klasztoru Norbertanek, obok wizerunków Zmartwychwstałego i Męża Boleści, często wkomponywanego w szeroką gamę symbolicznych i teologicznych kontekstów, wykreaowała wiele innych przedstawień (m.in. Pietę), dziś najczęściej nazywanych dewocyjnymi. Kontakt z dziełami tego typu sprzyjał kontemplacji i emocjonalnie silnym doznaniom skoncentrowanym szczególnie na przeżywaniu Pasji Chrystusa. Zmniejszył się dystans między Obiektem czci a czcicielem. Specyfika mistycznej religijności, która nie pozostała bez wpływu na ikonografię i na percepcję dzieł sztuki otaczających szczególnym nabożeństwem usprawiedliwia - jak sądzę - refleksję nad figurą Zmartwychwstałego poprzez symbolikę pasyjną. Św. Bernard z Clairvaux, jeden z największych mistyków chrześcijaństwa, ucząc w XII stuleciu miłości do Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego, przypomniał nawiązując do Pieśni nad Pieśniami, o Oblubienicy, która *"Pragnie spożywać owoce Męki Pańskiej z drzewa krzyża i oddychać wonią kwiatów Zmartwychwstania"*. Idąc dalej tropem Bernardowej zadumy nad eschatologiczną perspektywą, dostrzeganą poprzez światło Zmartwychwstania Pańskiego, zacytuje raz jeszcze Miodopłynnego Doktora:

*"Bo już zima minęła, deszcz przeszedł i ustał. Ukazały się kwiaty na ziemi naszej"* (Pnp. 2, 11-12), co znaczy, że nastał czas lata razem z Tym, który z mrozu śmierci przeszedł do ciepła nowego życia i mówi: *"Oto czynię wszystko nowe"* (Ap. 21, 5). Jego ciało, posiane w śmierci, rozkwitło w zmartwychwstaniu. Woń zmartwychwstania sprawia, że niebawem na naszej dolinie zieleni uschła trawa, topnieją lody, co martwe zrywa się do życia."

Poetycka wizja doliny, która oby się nam zazieleniła, niech stanie się życzeniem wielkanocnym dla Czytelników Tygodnika Salwatorskiego. (cdn)

Bronisława Gumińska

Matce Ksieni Panien Zwierzynieckich pragnę serdecznie podziękować za wyrażenie zgody na obejrzenie obu figur Zmartwychwstałego Pana Jezusa, zwłaszcza gotyckiego, którego widziałam po raz pierwszy w życiu. Drogi Siostrze Dorocie i Teresie, które mi owe figury pokazały poświęcając swój cenny czas, dziękuję najgoręcej jak potrafię: Bóg zapłać!

Czytelnikom, a tą drogą mieszkańcom Dzielnicy VII Miasta Krakowa, jak również Redakcji Tygodnika Salwatorskiego składam w imieniu Rady i Zarządu Dzielnicy z okazji Świąt Wielkanocnych wszelkiej pomyślności i radości, tym większej, że z nadzieją czerwcowego spotkania z Ojcem Świętym.

Paweł Zorski

Przew. Rady Dzielnicy VII m. Krakowa



Rys. Ewa Barańska-Jamrozik

## WIOSNY ZWIERZYNECKIE

Tamten mój dom  
zakwitał tarniną  
w bładokwietniowych polach  
skowronka trzymał na uwieży  
krzak głogu zawsze ten sam  
żółtym mlekiem piegowate ścieżki  
prosto w parowu zielen biegly  
pełną pocałunków

Ach tamten mój dom  
zakwitał niedziela  
pełną rozbieganych po lesie zawilców  
przylaszczek poszeptliwych  
kluczyków do siódmego nieba  
potarganych warkocz

Miałam pełne ręce roboty  
z tym światem pełnym wiosny.  
Nie zauważyłam  
kiedy umarł ze starości  
mój dom

Teresa Pytlińska-Stepień

\*\*\*

Autorka, urodzona i wychowana w Krakowie, na Półwsiu Zwierzynieckim, mieszka obecnie w Austrii. W maju ubiegłego roku wydała w Krakowie tomik wierszy zatytułowany "Sen przeszły niedokonany".

## Niezmiernie interesująca wystawa

Informujemy PT. Czytelników, że w dniu 14 marca '97 otwarto w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego w Krakowie przy Alei 3 Maja wystawę pod tytułem "Koniec Wieku - Sztuka polskiego modernizmu 1890-1914". Ekspozycja czynna będzie do dnia 15 maja '97.

Dlatego polecamy ją szczególnie mieszkańcom Zwierzynca?

Otóż całość wystawy, na którą składa się 640 obiektów autorstwa 110 artystów (obrazy, rysunki, grafiki, rzeźby, dzieła sztuki dekoracyjnej - meble, tkaniny, stroje oraz drobne przedmioty użytku codziennego) podzielono wg 13 haseł, które są jednocześnie tytułami poszczególnych ekspozycji, charakteryzujących dany temat. I tak hasło nr XI ma tytuł - "Podwórze na Salwatorze" i składa się z kilkunastu obrazów, w większości autorstwa Jacka Malczewskiego, w tym głównie pejzaży, ukazujących krajobraz zwierzyniecki na przełomie stuleci. Przypominamy, że w tym okresie Artysta mieszkał w stojącym do dzisiaj domu przy ul. Księcia Józefa 41, na którym niedawno, staraniem Rady Dz. VII, umieszczono tablicę upamiętniającą ten fakt. Pracownia Mistrza mieściła się wówczas na piętrze budynku, połączona z dużym tarasem, z którego rozpościerał się piękny widok na Wawel, Tyniec i Kopiec Kościuszki.

Właśnie te krajobrazy możemy podziwiać na wystawie.

Zbigniew Daniszewski

PS. Bilety w cenie: 5 zł normalny, 3 zł ulgowy. W czwartki wstęp na wystawę bezpłatny.

## Stowarzyszenie "Samorządny Kraków" wybrało Salwator.

We wtorek 18 marca przy ul. Kościuszki 58 został uroczystie poświęcony i otwarty lokal Stowarzyszenia "Samorządny Kraków". Wykorzystaliśmy tę okazję, by przybliżyć naszym Czytelnikom cele i dotychczasowe osiągnięcia tej młodej organizacji. Z wiceprezesem "Samorządnego Krakowa" radną Barbarą Bubulą rozmowę przeprowadził Łukasz Słoniowski.



Rozmówcy: Barbara Bubula i Łukasz Słoniowski (fot. P. Boroń)

**Łukasz Słoniowski.:** Proszę opowiedzieć, skąd się wziął "Samorządny Kraków"?

**Barbara Bubula:** Stowarzyszenie utworzyła grupa mieszkańców Krakowa jesienią ubiegłego roku. Dostrzeżyliśmy ogromną potrzebę sprawnej, dynamicznej i nowoczesnej organizacji samorządowej, która potrafiłaby skupić wszystkich krakowian szczerze przejętych przyszłością naszego miasta. Pomysł okazał się trafiony w dziesiątkę, gdyż niemal natychmiast do stowarzyszenia przyłączyło się sto kilkadziesiąt osób, a dziś liczymy już ponad trzystu członków. Oprócz kilkunastu radnych miejskich i kilkudziesięciu radnych dzielnic skupiamy wszystkich zainteresowanych współpracą z samorządem. Są z nami mieszkańcy wszystkich zakątków Krakowa, ludzie przeróżnych profesji: lekarze, prywatni przedsiębiorcy, nauczyciele, artyści, dziennikarze, naukowcy, rolnicy, trudno wymienić wszystkich, to prawdziwy przekrój społecznego naszego miasta.

**Ł.S.:** Większość organizacji tego typu cieszy się zainteresowaniem ludzi starszego pokolenia, trudno do spraw samorządowych przyciągać młodych...

**B.B.:** W "Samorządnym Krakowie" jest wręcz przeciwnie, oczywiście mamy wśród nas wielu kolegów młodych "tylko" duchem, ale średnia wieku w naszej organizacji nie przekracza 40 lat, a to za przyczyną dużej, kilkudziesięcioosobowej grupy studentów i pełnoletnich uczniów ostatnich klas szkół średnich. Dla nich, a także dla innych młodych ludzi w październiku tego roku rozpoczniemy atrakcyjny w formie krótki kurs jak zostać radnym dzielnicy, a może nawet radnym miasta.

**Ł.S.:** Skoro wśród członków Stowarzyszenia są radni, czy można je nazwać organizacją polityczną?

Jaki jest związek Klubu Radnych "Samorządny Kraków" działającego w Radzie Miasta Krakowa i Stowarzyszenia?

**B.B.:** Zaczęło od odpowiedzi na to drugie pytanie. Radni "Samorządnego Krakowa" są członkami Rady Naczelnej Stowarzyszenia i współzałożycielami naszej organizacji. Cele działania Stowarzyszenia są tożsame z celami Klubu Radnych, choć Stowarzyszenie jako szeroka organizacja może realizować je w nieco inny sposób niż to wynika z obowiązków radnych. Radni podejmują uchwały, działają w imieniu mieszkańców poprzez interpelacje i podejmowane na forum Rady inicjatywy, natomiast Stowarzyszenie ułatwia radnym kontakt z wyborcami, gromadzi ekspertów i specjalistów z różnych dziedzin, a także jest forum wymiany poglądów na temat tego, co w danym momencie jest dla miasta najważniejsze. Tu rodzi się wiele inicjatyw, które potem z pożytkiem mogą być realizowane w radach dzielnic i Radzie Miasta przez naszych przedstawicieli.

Co do pytania o "polityczność" Stowarzyszenia, to odpowiem krótko - chcemy gromadzić przede wszystkim lokalnych patriotów, którzy kochają Kraków jako żywe serce naszej ojczyzny, uznają tradycyjne wartości. Także tych krakowian, którzy źle się czują w "partyjnym" gorsecie - bezpartyjnych. Takich jest u nas większość. Są i członkowie partii prawicowych, związkowcy "Solidarności". Nie stawiamy sobie za cel nic innego, jak dać nadzieję, że Kraków godnie przekroczy próg Trzeciego Tysiąclecia. I w sferze wartości i w materialnym bycie. To wykracza ponad politykę. Jesteśmy Stowarzyszeniem ograniczonym do jednej gminy, stąd nie mamy aspiracji ogólnopolskich i parlamentarnych.

**Ł.S.:** Czy zatem spory w Radzie Miasta, o których głośno od kilku miesięcy, a w których często wymienia się Pani nazwisko i nazwę "Samorządny Kraków" nie dotyczą Stowarzyszenia?

**B.B.:** Tak, dotyczą, gdyż w tych sporach decyduje się o przyszłości Krakowa. Rządzący Klub Twoje Miasto, związany z Unią Wolności, zerwał trwającą od 1994 roku koalicję z nami, przegłosował fatalny budżet miasta i doprowadził do kryzysu w Zarządzie. Głosowaliśmy przeciw ogromnemu zadłużaniu Krakowa, złemu planowaniu dochodów i rozrostowi wydatków na administrację. Dług publiczny ma obciążać dochody budżetu aż do 40% w roku 2001, a administracja wzrosła w ciągu ostatnich czterech lat o kilkadziesiąt procent. Kraków cierpi na zastój inwestycyjny, żaden nowy obiekt nie powstał z budżetu samorządowego. Ogromne kwoty wydaje się na studiowanie wariantów do wariantów rozwiązań komunikacyjnych, a realizacji planów mieszkańcy nie mogą się doczekać.

**Ł.S.:** Zarząd Miasta został odwołany, czy może Pani powiedzieć, co nas czeka w ciągu najbliższych tygodni? Czy nastąpi wyłonienie nowego Zarządu?

**B.B.:** Trudno przewidywać dokładnie co się stanie. (Rozmawiamy 22 marca - przyp. Ł.S.) Mogę jedynie powiedzieć, jakie rozwiązanie byłoby najlepsze zdaniem "Samorządnego Krakowa". Nie chcemy, aby miastem rządziła koalicja oparta o głosy radnych SLD, albo o kupioną większość kilku radnych z różnych klubów. Nowa koalicja powinna być stabilna i skupiać wszystkie kluby poza klubem SLD. Stanowi to większość ponad 50 głosów w 75-osobowej Radzie Miasta. W Zarządzie żaden z klubów, w tym Klub "Twoje Miasto" nie powinien mieć większości, gdyż żaden z klubów nie ma większości w Radzie Miasta i decyzje trzeba podejmować na zasadzie kompromisu, a nie dyktatu ze strony jednej opcji. Opowiadamy się za zwiększeniem kompetencji wiceprezydentów i członków Zarządu, a co za tym idzie za odpowiedzialnością personalną prezydenta i pozostałych członków Zarządu za powierzone im dziedziny.

**Ł.S.:** Czy "Samorządny Kraków" deleguje do nowego Zarządu swoich przedstawicieli?

**B.B.:** Oczywiście - tak, jeśli prezydent Lassota, jego Klub Twoje Miasto i pozostałe Kluby zaakceptują szeroką koalicję. Jeśli wybrane zostanie któreś z opisanych przeze mnie wcześniej złych rozwiązań - będziemy w opozycji. Cele "Samorządnego Krakowa" da się realizować zarówno uczestnicząc w pracach Zarządu, jak i działając w opozycji. Takie są reguły demokracji i do tego trzeba się przyzwyczaić.

**Ł.S.:** Do grudnia 1996 "Samorządny Kraków" współrządził Krakowem. Proszę wymienić trzy największe sukcesy w realizacji waszego programu.

**B.B.:** Zadbaliśmy o wysokie finansowanie oświaty z budżetu miasta. Szkoły krakowskie nie muszą się bać długów, a młodzież może od 2 lat korzystać z zajęć pozalekcyjnych. Wprowadziliśmy zasadę, że podwyżki cen za usługi komunalne nie mogą przekraczać poziomu inflacji. Doprowadziliśmy do ustalenia konkretnego kalendarza budowy szybkiego tramwaju łączącego odległe osiedla Podgórze z centrum miasta.

**Ł.S.:** A jakie są najbliższe plany Stowarzyszenia?

**B.B.:** Utworzyliśmy już struktury w 10 dzielnicach naszego miasta. W kwietniu nasze koła zaczną działać we wszystkich 18 dzielnicach. Mamy dwanaście zespołów eksperckich, które przygotowują rozwiązania problemów miasta związanych m. in. z komunikacją, budownictwem mieszkaniowym, oświatą, ochroną zdrowia. Grupa ekologiczna rozpoczęła akcję sadzenia lasów na terenie Krakowa. Posadziliśmy pierwszy 2000 modrzewi i dębów w rejonie Toń. Kolejne sadzenie jeszcze na wiosnę, jeśli nie ociepli się zbyt szybko, a wielkie zamierzenia chcemy zrealizować jesienią. Za 50 lat Lasek Wolski może mieć już konkurencję w innych częściach miasta...

Wprawdzie przedkładamy działanie nad dyskusje ale przewidujemy również zorganizowanie jeszcze przed wakacjami konferencji na temat budowy mieszkań w Krakowie, oraz najpilniejszych inwestycji komunikacyjnych.

**L.S.:** W jaki sposób można włączyć się w działalność Stowarzyszenia?  
**B.B.:** Zapraszamy do naszego lokalu przy ul. Kościuszki 58/6 codziennie od 9.30 do 12.00 i od 15.00 do 17.00. Można się tam zapoznać z naszym statutem, deklaracją ideową i programem, a także dowiedzieć się o szczegółowych terminach spotkań poszczególnych grup tematycznych. Członkiem Stowarzyszenia może być każdy kto akceptuje nasz statut i cele działania, trzeba tylko znaleźć wśród obecnych członków Stowarzyszenia dwie osoby wprowadzające. Nasz statut zabrania jedynie przyjmowania do Stowarzyszenia członków PZPR po 13 XII 81 oraz pracownikom i współpracownikom aparatu przemocy PRL.

Oczywiście z radością przyjmujemy wszystkich, którzy przyniosą ze sobą własne pomysły na działalność Stowarzyszenia, byle były one zgodne z naszym programem.

**L.S.:** Wprawdzie dla mieszkańców naszej dzielnicy jest to pytanie retoryczne, mimo to zapytam - dlaczego Stowarzyszenie wybrało siedzibę na Salwatorze?

**B.B.:** To oczywiście przypadek, ale są jak wiemy przypadki błogosławione. Cały Kraków patrzy z ciepłym uczuciem na Salwator, więc myślimy, że coś z tutejszej atmosfery udzieli się i nam. Liczymy na życzliwość naszych nowych sąsiadów - mieszkańców tej części miasta. Zresztą wielu z nich jest już członkami "Samorządnego Krakowa".

Z programu Stowarzyszenia:

Cele:

Umocnienie rodziny

- rozwój gospodarczy miasta uzyskiwany dzięki budownictwu mieszkaniowemu
- dbałość o wysoki poziom oświaty i dobre wychowanie dzieci oraz rozwój kultury fizycznej
- przeciwstawianie się demoralizacji i patologiom społecznym
- zapewnienie poczucia bezpieczeństwa i porządku w mieście
- sprzyjanie przedsiębiorczości rodzinnej

Kultura i tradycja

- mecenat miasta nad dziełami artystycznymi
- wspieranie lokalnych ośrodków kultury

Sprawne funkcjonowanie miasta

- śmiałe inwestycje komunikacyjne - szybki tramwaj, trasy mostowe, realizowane szybko i sprawnie
- oszczędność energii
- czystość miasta

## Oświadczenie Metropolity Gdańskiego w sprawie Stoczni Gdańskiej

Faktem jest, że transformacja gospodarcza pociąga i będzie pociągać za sobą bolesne niekiedy konsekwencje dla ludzi, którzy od lat pracują w określonych przedsiębiorstwach. Przekształcenia powodują i redukcje pracowników, i nowy system zarządzania. Do tego trzeba się przyzwyczaić. Ale w tym wszystkim nie wolno zapominać o człowieku. On musi pozostawać w centrum zainteresowań, bo wszystko ma służyć człowiekowi. Tymczasem w zabiegach tego świata stale gdzieś gubi się człowiek. Nieustannie odnosimy wrażenie, jakoby człowiek miał być w tym wszystkim jakimś tworzywem, jakimś materiałem, potrzebnym do budowania świata. Człowiek w polityce, człowiek w kulturze, człowiek w życiu ekonomicznym. **Przykładem klinicznym stała się Stocznia Gdańska.** Stoi mi przed oczyma płaczący starszy robotnik, który był potrzebny, gdy obalał system komunistyczny. Teraz ci, którzy w tamtym okresie byli tego systemu reprezentantami, a którzy dzisiaj w państwie demokratycznym doszli w wolnych wyborach do władzy zachowują się jak ci, którzy tamtemu robotnikowi wymierzają karę za jego walkę o wolność. To moje stwierdzenie brzmi może zbyt mocno, ale jak tu mówić spokojnie. Zawsze opowiadałem się za respektowaniem praw ekonomicznych. Ekonomia nie może się obracać w fikcji. Ale tu nie ekonomia doprowadziła do dramatu tysiące robotników. Tu wyraźnie zadziałała

polityka, i to świadomie wykorzystywana, z krzywdą prostego człowieka.

Pierwszego zamachu na to przedsiębiorstwo dokonali komuniści jesienią 1988 r., ogłaszając likwidację stoczni. A potem przyszły wydarzenia, które przyspieszyły bieg historii - upadł komunizm jako system. Pozostali ludzie tamtego systemu. Nie rozumiem, dlaczego nie dokonano uporządkowania tego przedsiębiorstwa, gdy władzę sprawowali ludzie z "Solidarności", i to w suwerennym już państwie polskim. Pewnie myśleli, że ewolucyjnie trzeba będzie porządkować cały przemysł stoczniowy, łącznie ze stoczną, która stała się symbolem dla całego świata. Nie stoczniowcy ani inni gdańszczanie głosowali za powrotem do władzy postkomunistów, ale stoczniowcy i ich rodziny ponoszą konsekwencje polityczną i, niestety, ekonomiczną odzyskanej wolności. To brzmi dramatycznie. Nie biskup będzie tym, który zatrzyma bieg wydarzeń, które odciskają się krzywdą na stoczniowcach, którzy dziesiątki lat przepracowali w Stoczni Gdańskiej, a dziś przeżykają gorzki los człowieka bez pracy albo człowieka, któremu oferuje się pracę w odległym np. o 350 km Szczecinie albo pracę w zupełnie innym zakładzie, w którym w lepszej sytuacji jest młody robotnik rozpoczynający swój zawodowy robotniczy los niż stary robotnik, który niestety, zbliża się do emerytury.

Ale biskup, który z bliska obserwował tamten bieg wydarzeń ma prawo i obowiązek powiedzieć: człowiek nie jest tworzywem, które wykorzystuje się, by osiągnąć cele polityczne. Robotnik nie jest właścicielem Stoczni, by miał przeprowadzić jej zdrową restrukturyzację. **To należy do państwowego właściciela, który - jak się wydaje - nie tyle tego nie umie zrobić, ile nie ma woli porządkowania tego przedsiębiorstwa. Albo jeszcze gorzej: chce pokazać, iż premier Rakowski, likwidując stocznnię w 1988 r., miał rację.**

Chciałoby się też powiedzieć, że ciężar tamtej komunistycznej racji, również w dziedzinie ekonomicznej, a nie tylko systemowo - politycznej, dźwigała Polska i cała Europa środkowo-wschodnia przez dziesiątki lat politycznego zniewolenia i absurdu ekonomicznego. Ten ciężar spadł jeszcze raz na barki robotnika. Jak on to oceni? Czy on i inni wyciągną z tego wnioski? Raz jeszcze powtarzam: nie można lekceważyć praw ekonomii, zwłaszcza w gospodarce rynkowej. Jednak także w gospodarce rynkowej, a może przede wszystkim w niej, człowiek i jego dobro musi być nade wszystko brane pod uwagę.

Jan Paweł II pisze: "Urzeczywistnianie uprawnień człowieka pracy nie może być skazywane na to, ażeby było tylko pochodną systemów ekonomicznych, które na większą lub mniejszą skalę kierują się przede wszystkim kryteriami maksymalnego zysku. Wręcz przeciwnie, właśnie ów wzgląd na obiektywne uprawnienia człowieka pracy... winien stanowić właściwe i podstawowe kryterium kształtowania całej ekonomii, zarówno w wymiarze każdego społeczeństwa i państwa, jak też w całokształcie światowej polityki ekonomicznej." (Laborem exercens nr 17)

Tak więc tu w stosunku do stoczniowców popełniono podwójne zło. **Po pierwsze: nie podjęto wysiłku, by uratować - i to mądrze - ten wielki zakład pracy, który odegrał historyczną rolę w dziejach Europy. Po drugie: zapomniano o człowieku, przywołując z pewną arogancją prawa ekonomiczne, które tego człowieka powinny w pierwszym rzędzie bronić, a nie doprowadzać do życiowej ruiny.**

abp Tadeusz Gościowski  
 metropolita gdański  
 Gdańsk, 12 marca 1997 r.

Z przyjemnością zawiadamiamy, że od dzisiaj kontakt z Tygodnikiem Salwatorskim można nawiązać również poprzez Internet pod adresem e-mail:

**boronpiotr@hotmail.com**

# Przekopanie Wisły



Dzisiaj Wisła właściwie nie istnieje dla Krakowa. Miasto nie odnosi z faktu istnienia rzeki żadnej - pomijając względy widokowe i statek kursujący latem - korzyści.

A przecież tak niedawno było zupełnie inaczej.

Po Wiśle pływały galary, uwiły się łodzie rybackie, odbywały się na niej wioślarskie regaty.

Była też Królowa polskich rzek przedmiotem serdecznej troski władz państwowych i samorządowych. W latach przed pierwszą wojną światową dużo mówiło się o ożywieniu gospodarki galicyjskiej. Jedną z dróg do dobrobytu miały być kanały żeglowne. Wierzono, że połączenie zacofanego królestwa Galicji i Lodomerii ze światem przyniesie temu krajowi rozwój, a przede wszystkim ułatwi eksport krajowych produktów. Planowano budowę kanału Wisła - Dunaj, który miał połączyć Kraków ze stolicą monarchii, Wiedniem.

To właśnie na posiedzeniu komisji zajmującej się wytyczeniem przebiegu trasy tegoż kanału przedstawiciel krakowskiej gminy oświadczył, iż "projekt kanału i portu pod Krakowem tylko na tle projektu regulacji Wisły, Rudawy i Wilgi racjonalnie osnutym być może."

Działo się to 11 października 1903 roku. Władze Krakowa - podobnie zresztą jak i jego mieszkańcy - miały świeżo w pamięci niedawną powódź, kiedy wezbrane wody Wisły zagroziły miastu i przedmieściom. Postulat krakowskiego delegata poparł przedstawiciel cesarsko-królewskiego wojska.

W tamtych czasach władze państwowe i samorządowe działały bardzo szybko. Już w roku następnym przedstawiono wydane nakładem gminy stołeczno-królewskiego miasta Krakowa "Sprawozdanie o projekcie przekopu Wisły pod Krakowem".

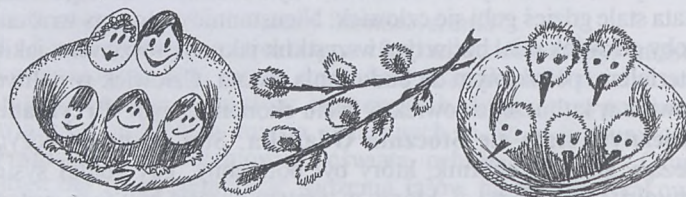
Projekt ten - o ile byłby zrealizowany - zmieniłby radykalnie wygląd najbardziej malowniczego miejsca w naszej dzielnicy. Klasztor Panien Zwierzynieckich już nie mógłby odbijać się w Wiśle. Autorzy projektu - jak to widać na ilustracji - przewidywali poprowadzenie rzeki nową trasą biegnącą od wapienników w Dębnikach do ówczesnego ujścia Wilgi. Dotychczasowe koryto miało być częściowo wykorzystane jako tak zwany "port zimowy" (w tamtych czasach żegluga odbyła się przede wszystkim w sezonie wiosenno-letnim), częściowo zaś zasypane. Taki

los, czyli zasypanie urobkiem z kopanego kanału miał spotkać odcinek rzeki obok zwierzynieckiego klasztoru. Rudawa - od pradawnych czasów wszechobecna w pejzażu miasta - miała być przesunięta do swojego obecnego koryta, jednak nie wpadałaby - jak obecnie - do Wisły pod klasztorem lecz wydłużona o osiemset metrów łączyłaby się z nową trasą niedaleko Zakrzówka.

Trudno sobie wyobrazić, że niewiele brakowało, aby najpiękniejszy widok wiślany zniknął na zawsze. Gdyby projekt został zrealizowany mury i wieże siedziby Panien Zwierzynieckich nie odbijałyby się już w wodzie Wisły. Autorzy pomysłu przełożenia trasy uważali, że ich pomysł nie tylko ułatwi żeglugę, nie tylko ułatwi spływ wód powodziowych, ale również przyniesie inne korzyści. Rudawa płynąca obniżonym korytem dotychczasowej młynówki zwierzynieckiej będzie szybciej odprowadzała wody opadowe i grunty wokół niej położone, dziś (czyli w roku 1903) często podmokłe czy wręcz zabagnione stanałyby żyznymi polami uprawnymi lub ogrodami.

Projekt nie został nigdy zrealizowany. Rudawa płynie wprawdzie nowym korytem, ale klasztor obronił się przed barbarzyństwem inżynierów, przynajmniej jeżeli chodzi o odbijanie się w wodach modrej jeszcze Wisły.

Michał Kozioł



Rys. Ewa Barańska - Jamrozik

W Zwierzynieckim Salonie Artystycznym przy ul. Królowej Jadwigi zostanie otwarta w październiku br. wystawa poświęcona historii i zabytkom Zwierzynca. Osoby chcące współpracować z organizatorami proszone są o kontakt przez Biuro Rady Dzielnicy VII.

(Strony od 7 do 10 opracowała Bogumiła Szewczyk)

**młodym, młodszym, najmłodszym - młodym, młodszym, najmłodszym - młodym, młodszym, najmłodszym**

Właściwie to wszystko zaczęło się od głupstwa. Oglądała ciekawy film, kiedy matka zawołała:

- Magda, chodź na chwilę, tylko obierzesz ziemniaki! Mam jeszcze tyle do zrobienia, a niedługo muszę wyjść do pracy.

Matka dorabiała wieczorami, żeby Magdzie kupić to, co każda nastolatka najbardziej potrzebuje. Co najbardziej potrzebuje, a nie czego najbardziej pragnie. To zasadnicza różnica. Ta różnica sprawiała, że spotkania matki z córką tak często iskrzyły. Magda czuła się gorsza niż jej rówieśniczki, bo tak wielu rzeczy nie mogła mieć. Magda czuła się gorsza od innych również dlatego, że i pomagać musiała w domu więcej niż inne. Wieczorem matka zostawiała pod jej opieką młodszą siostrę, Anię i - choćby najciekawsze spotkanie w tym czasie było - Magda miała przechlapane. Tak jak dziś. Agata, jej przyjaciółka od serca, miała urodziny. Będą wszyscy. Kaśka, Marysia, Jola... A najważniejsze - będzie Robert. Kto to jest Robert? No, Robert. Nie rozumiesz? Będzie Robert, ale Magdy tam nie będzie. I jeszcze usłyszała od Agaty: "To taka z ciebie przyjaciółka?" Myślała, że ją rozerwie ze złości. Nastoletnie serce zbyt mocno czuło, że ma prawo tam być. Ma prawo być z innymi. Ma prawo żyć, jak inni...

Ale wiedziała, że musi zostać z Anią. I niby wszystko było w porządku. Nic nie wskazywało na to, że coś się wydarzy właśnie dziś. A tu nagle ten film. Żeby nawet filmu... W taki dzień, kiedy poświęciła te urodziny... Nie, nikt nie może wymagać aż tyle. Magda ma prawo do radości, do odpoczynku. Ma prawo do własnego życia. Nie musi go poświęcać dla matki i siostry!

Złość narastała z każdą sekundą. Wszystkie dotychczasowe żale nagle urosły, ogromniały z każdą myślą i Magda sama nie mogła dać sobie z tym rady. Zrobiło jej się tam w środku tak strasznie brzydko, źle... Aż dziw, że jedno zdanie matki mogło wywołać tyle zamieszania. Jedno krótkie zdanie...

- Magda, słyszałaś? Chodź tu na chwilę! - zawołała po raz drugi matka, nie wiedząc, że córka właśnie wykopała topór wojenny.

- Jak się film skończy! - odrzuciła Magda.

- Magdusiu - matka zajrzała do pokoju - jak się film skończy będzie za późno. Muszę je ugotować przed wyjściem, a robię teraz resztę obiadu, żeby był gotowy jak jutro wrócisz ze szkoły. Przecież rano też idę do pracy.

- Mam prawo obejrzeć ten film do końca! - krzyknęła wściekła Magda.

Ale, jakby coś sobie przypominając dodała: - Albo obiorę ziemniaki, a za to pójdę na urodziny Agaty.

- Wiesz dobrze, że nie możesz, musisz zostać z Anią...

- Wcale nie muszę! To twoja córka, nie moja!

Ja mam prawo do swojego życia, do swojego czasu! Mam prawo być z moją przyjaciółką w dniu jej urodzin! Mam prawo wyjść do kina czy na dyskotekę! Mam prawo ładnie się ubrać! To nie moja wina, że tata nie żyje! Nie musisz pracować wieczorem! I tak nie chcesz mi kupić tego

**Zmartwychwstanie**

plaszczą, co mi się tak podoba! Nie zostanę z Anką! Mam prawo wyjść, jestem już prawie dorosła!

- Magda, zastanów się, co ty mówisz! Ania jest twoją siostrą!

- No i co z tego? Nienawidzę jej, nienawidzę domu, nienawidzę wszystkiego! Mam prawo żyć inaczej!

- To grzech tak mówić, dziecko. Ciężki grzech. Śmiertelny...

To Magdę do reszty wyprowadziło z równowagi. Tylko bez moralizowania! Mama powinna wiedzieć, że Magdzie tak się tylko powiedziało. Magda wie, że przegięła. Że to nie tak. Że wcale tak nie myśli, tylko tak się zrobiło źle w sercu... Ale już nie umiała się z tego wycofać. Już się stało...

- A teraz marsz do kuchni! - zdenerwowana



rys. Anna Jamrozik

matka wyłączyła telewizor i nie myślała dłużej tego słuchać.

Niestety, tego wieczora w Magdę wstąpił zły duch. Zerwała się z krzesła, zarzuciła płaszcz i wybiegła z domu trzaskając drzwiami. Jeszcze zdążyła na urodziny Agaty. Właśnie nadjechał tramwaj...

\*\*\*

Usiadła w prawie pustym wagonie i ta cisza trochę w niej wyciszyła emocje. W sercu znów usłyszała głos matki: grzech ciężki. Śmiertelny... Na moment się zawahała. Może

wrócić? Przeprosić? Nie, to jest jedyna okazja. I tak jest wszystko źle. I tak będzie awantura. Przy najmniej ten wieczór będzie jej. Będzie miły. Drugi raz się to nie uda.

Grzech ciężki. Śmiertelny. Te słowa zawisły nad głową, ale tylko na chwilę. No to co, że ciężki? Już i tak się stało. I tak pójdzie do spowiedzi. To tylko jeden grzech więcej...

\*\*\*

Było odlotowo. Dawno nie przeżyła tak radosnych chwil. Właściwie powinna mieć wyrzuty sumienia. I nawet trochę miała. Ale jak można mieć wyrzuty sumienia, kiedy Robert popatrzył jej w oczy i zaprosił do tańca? Gdy dłużej zatrzymał w rękach jej dłoń, aż w piersiach coś dławilo z radości... Jest młoda, ma prawo do radości, do szczęścia, do miłości... Ma takie prawo...

Nie, nie myślała o tym, co było, aż do chwili, gdy odprowadzana przez Roberta stanęła pod drzwiami domu. Było już bardzo późno. Co mama zrobiła z pracą? Albo co zrobiła z Anią? Czy domyśliła się, gdzie poszłam? Czy bardzo się martwiła?

Magda cicho wślizgnęła się do mieszkania. Ania spała, a matka stała w kuchni, pochylona nad sterłą nieumytych naczyń. Na dźwięk zamykanych drzwi podniosła głowę i z ulgą wyszeptowała:

- Magda...

Ale Magda stchórzyła. Zrzuciła szybko buty i płaszcz, i uciekła do pokoju. Minutę później przykryła głowę kocem i udawała, że śpi... Tak, powinna była coś zrobić. Oczywiście, że tak. Ale to żaden problem powiedzieć "przepraszam" wtedy, gdy się potraci kogoś w tramwaju. To nie problem. Ale powiedzieć "przepraszam" w takiej chwili, jak ta? Wydaje się to prawie niemożliwe. Może jutro. A może mamie samo przejdzie i nie będzie trzeba tego paskudnego słowa wypowiadać?

W tej chwili zamajaczyła w pamięci sylwetka Roberta i wszelkie problemy znikły. - Mam prawo... - zamruczała już przez sen Magda...

\*\*\*

Szła jakąś doliną, ścieżką ku górze. Było pięknie, ale tak jakoś inaczej. Nie mogła się zorientować, co tu jest grane. Ale kiedy przefrunął anioł, mignęła twarz zmarłej babci i wreszcie stanęła przed Jezusem - coś zrozumiała.

- Czy ja właśnie umarłam? - spytała przerażona.

- Już dawno umarłaś, ale dopiero teraz to zauważyłaś - odpowiedział Jezus.

- Ja nie chcę! Ja dopiero zaczęłam żyć! Dopiero teraz Robert mnie zauważył... Dlaczego właśnie teraz? Dlaczego mnie teraz zabrałeś?

- Bo miałem prawo. To ja decyduję, kiedy jest koniec. Miałem prawo.

- To niemożliwe. To nieludzkie. Nie pomyślałeś o mamie? Będzie płakać... - Magda rozpaczliwie szukała mocnego argumentu.

**młodym, młodszym, najmłodszym - młodym, młodszym, najmłodszym - młodym, młodszym, najmłodszym**

- I tak płakała. A teraz odpocznie. Już wieczór nie będzie pracować. Ma prawo do odpoczynku. Ciężko jej było. Ma prawo żyć inaczej. Ma prawo cieszyć się życiem, śpiewać, kochać. Ma prawo...

- Dlaczego wypominasz mi moje zło, jeśli nie pozwolisz mi tego naprawić?

- Mam prawo. Umierałem przez ciebie. Ale to nie Ja wypominam ci zło. To ty nareszcie dobrze słyszysz swoje sumienie.

Magda powoli zaczęła rozumieć. Zrozumiała, że straciła wszystko, co zdążyła pokochać. Że to jest kara. I że musi się z tym pogodzić, czy chce, czy nie chce, bo nikt jej o zdanie nie pyta. I nawet próbowała znaleźć dobrą stronę w tej sytuacji: nie będzie klasówki z matematyki, nie musi rano wstawać, nie będzie kożuchów na mleku...

Aż nagle zatrzymali się nad przepaścią, a nikt jej nie musiał tłumaczyć, co to jest. Od pierwszej sekundy rozumiała, że to jest piekło. Nie, żeby tam były diable rogi czy ogony, nie, nic z tego. Gdyby to nie brzmiało zbyt głupio, powiedziałyby raczej, że jest tam kościół klasówek z matematyki podgrzewany na kożuchach z mleka i że jest zawsze rano, kiedy właśnie trzeba wstawać. A na pewno jest tam aż duszno od strachu. I jest ta jej wczorajsza wściekłość i nienawiść. I straszliwa samotność, ale nie taka jak wtedy, gdy musiała zostać z Anią, a inni się bawili. To było coś tak osobistego, że nie miała wątpliwości, że to jest jej piekło. Jej osobiste piekło. Wiedziała. Przerazona popatrzyła na Boga.

- Boże, tylko nie to! Nie możesz tego zrobić,

nie możesz tego zrobić, nie możesz!

Ale Bóg cicho, bardzo cicho, powiedział:

- Mam prawo...

- Nie możesz. Tam są mordercy, złodzieje, osuści... Ja nie jestem taka zła. Ja nie jestem aż taka zła. Ja tylko wtedy... Nie możesz...

- Mam prawo... Zgodziłaś się na to.

- To pomyłka! Nikt mnie nie pytał...

- Nie pamiętasz słów matki? Grzech śmiertelny... To grzech, w którym mówisz: wybieram miejsce, w którym nie ma Boga. Odpowiedziałaś sobie: no to co? No to pójdę bez Boga. Zgodziłaś się na to. Więc i ja się na to zgadzam. Mam prawo...

Teraz Magda już rozumiała wszystko. Nawet to, że za późno rozumiała. Że pozostanie już na zawsze z tym wszystkim, co czuła wczoraj. Z całym złem, które było wczoraj. I że już nigdy nie będzie mogła szepnąć swojej mamie: przepraszam. A teraz właściwie tylko tego pragnęła. Móc powiedzieć "przepraszam". Dlatego jeszcze raz spróbowała:

- Więc nie dasz mi już ani jednego dnia życia? Chciałabym tylko zobaczyć mamę... Nie pozwolisz nawet na to?

A Bóg, wydawać by się mogło że niemilosierdzie, powtarzał te same słowa:

- Mam prawo...

I Magda wiedziała, że ma rację. Ale słyszała w Jego głosie tyle smutku, że odważyła się jeszcze na jedno. Podniosła głowę i z rozpaczą popatrzyła Bogu w oczy. I zobaczyła jedną iskierkę, której się uchwyciła. Spytała bardzo, bardzo cicho, zresztą do dziś nie wie, czy spytała, czy pomyślała:

- Wiem, że masz prawo. A czy nie mógłbyś - zbyt śmiała wydawała się ta myśl, zbyt bezczelna, ale musiała to zrobić - czy nie mógłbyś... może mógłbyś z tego prawa zrezygnować? Mógłbyś?

Och, jak zabolalo Jego spojrzenie... Jak paliło... Ale tym razem nie uciekła. A Bóg wziął ją pod brodę, przyciągnął do siebie i dalej patrząc w oczy zapytał:

- A ty, Magda? Ty też mogłaś to zrobić. Dlaczego nie zrobiłaś?

Magda ze wstydem pochylała coraz niżej głowę. Aż nagle zrobiło się całkiem czarno...

\*\*\*

Ćwierkanie wróbli rozpoczęło nowy dzień. Magda zdumiona otworzyła oczy. Więc to był tylko zły sen! Zły sen? Może tak, może nie... Bo wszystko było już trochę inne, choć niby przecież to co zawsze. A kiedy przypadkiem popatrzyła na krzyż, wiedziała, że musi chwilę pomyśleć. Przysiadła w kąciaku, a potem ze łzami w oczach szepnęła:

- Miałeś prawo. Wiem, że miałeś prawo. Ale nie zrobiłeś tego, bo mnie kochasz... Dlatego, że mnie kochasz...

A była to najpiękniejsza modlitwa Magdy. Teraz już miała siłę. Miała siłę by powiedzieć to trudne słowo: przepraszam. I jeszcze jedno. Już wiedziała. Wiedziała, że do bardzo wielu rzeczy MA PRAWO. Nikt jej tego prawa nie odbierze. Ale wiedziała też, że chce, że bardzo chce z tego prawa zrezygnować. Dlatego, że ich kocha...

...Bo nagle poczuła jak bardzo ich kocha...

**młodym, młodszym, najmłodszym - młodym, młodszym, najmłodszym - młodym, młodszym, najmłodszym****Logogryf****Hasła:**

1. Jedna (z trzech boskich) cnota
2. 10 rad od Boga danych
3. Nie jesz mięsa, choć ochota
4. Spotkanie w konfesjonale
5. Święta z lewego ołtarza
6. Znak chrześcijan wszędzie znany
7. Trzy dni nauk misjonarza
8. Zło świadomie dokonane
9. Za to zło wynagrodzenie
10. Człowiek, który dobrze żyje
11. Kolorowe do święcenia
12. Też w koszyczku się znajduje
13. Książka zadaje po spowiedzi

Tyle już wystarczy pytań.

Teraz **pion** czytacie dzieci:

**Od naszego Tygodnika.**

Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery wyrazów

w **porządku alfabetycznym:**

b, d, g, k, p, p, p, r, s, s, w, z, z.

**młodym, młodszym, najmłodszym - młodym, młodszym, najmłodszym - młodym, młodszym, najmłodszym**

*młodym, młodszy, najmłodszy - młodym, młodszy, najmłodszy - młodym, młodszy, najmłodszy*

	12 lat	10 lat	9 lat	7 lat	6 lat	pączek	miętówka	kremówka	lody	chipsy	komputer	książka	lalka	telewizor	klocki lego	dyrektor	listonosz	dziennikarz	nauczyciel	krawcowa	
Staszek																					
Kasia																					
Adam																					
Beata																					
Wojtek																					
dyrektor																					
listonosz																					
dziennikarz																					
nauczyciel																					
krawcowa																					
komputer																					
książka																					
lalka																					
telewizor																					
klocki lego																					
pączek																					
miętówki																					
kremówka																					
lody																					
chipsy																					

### Kwadraty logiczne

Na podwórku spotkało się pięcioro dzieci z kamienicy, a ponieważ były ferie - nie było nic innego do roboty jak pogadać przy zabawach na trzepaku.

- Ja to bym chciał być dyrektorem - zagaja Staszek.  
- Wszyscy musieli by mnie słuchać.

- A ja listonoszem - mówi młodszy kolega zając kremówkę. - Wszyscy by się cieszyli na mój widok.

- E, tam! - wzruszył ramionami najstarszy. - Ja będę dziennikarzem. Będę sławny i wszędzie mnie wpuszczą.

Dziewczynki nie wtrącały się do rozmowy. - Bo jak tu się przyznać, że chcę być np. zwyczajną krawcową? - pomyślała siedmioletnia

Kasia. Ugryzła więc prawie pół pączka naraz i zamamrotała coś niezrozumiale. Dali jej spokój. Najmłodsza zaś była zbyt zajęta lalką, żeby teraz mówić o przyszłości, choć plany miała niegorsze.

- Z dziewczynami to tak zawsze... - stwierdził najstarszy chłopiec. - Lepiej pójść pograć na komputerze.

- To ja idę na lody, a potem poczytam książkę - powiedział dziesięciolatek.

- Książkę? Przecież właśnie w telewizji zaczyna się Zorro! - krzyknął Paweł już spod drzwi.

Kasia z Beatą jeszcze przez chwilę zostały pod trzepakiem, by porozmawiać o kobiecych sprawach. Beata poczęstowała koleżankę ulubioną miętówką i właśnie miały się zamienić zabawkami, gdy mama zawołała Magdę do domu. Chwilę potem na podwórku zapadła cisza.

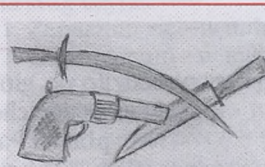
**Powiedz, ile lat ma Adam, kim chciałby zostać, jaki jest jego przysmak i co lubi robić, gdy ma wolny czas.**

*młodym, młodszy, najmłodszy - młodym, młodszy, najmłodszy - młodym, młodszy, najmłodszy*

### Kalambur

Wystrzał z armat i część szyny  
Zglądził wszystkie nasze winy.

Wielkanoc  
Boże Narodzenie  
Nowy Rok



ń = n

.....  
i  
chwała

Rebus

*młodym, młodszy, najmłodszy - młodym, młodszy, najmłodszy - młodym, młodszy, najmłodszy*



### Labirynt

Na dole po prawej stronie stoi świąteczny koszyzek. Pokaż, gdzie trzeba go zanieść w Wielką Sobotę? Znajdź drogę, którą musisz tam iść i pomaluj na zielono.

### Zagadka

Na Kościuszki ścisk szalony.  
W rękach serca i balony,  
wata z cukru lepi palce,  
ktoś zabrał żyda kramarce,  
huki, strzały, gwizdy, krzyki,  
przedzieras się przez tłum dziki.  
Gdy dopchałeś się na wały  
czujesz, żeś jest mokry cały,  
ale radość w oczach świeci.  
Co to za dzień dziwny, dzieci?

*młodym, młodszy, najmłodszy - młodym, młodszy, najmłodszy - młodym, młodszy, najmłodszy*

*młodym, młodszym, najmłodszym - młodym, młodszym, najmłodszym - młodym, młodszym, najmłodszym*

Na religii dla przedszkolaków Paulinka dowiedziała się, że źli ludzie ukrzyżowali Jezusa. Ale po trzech dniach zmartwychwstał. To znaczy, że znów ożył. Była tym bardzo przejęta, tym bardziej, że właśnie znalazła w jakiejś starej szufladzie krzyż z przybitym do niego Panem Jezusem.

- Mamusiu - Paulinka pobiegła

do kuchni, żeby rozwiązać

problem teologiczny.-

Czy ten Pan Jezus

też zmarchwy-

stwanie,

czy tylko

tamten w

kościółce?

trudne było

mamusia i tak

- Ani ten, ani tamten, Paulinko. Zmar-

tłychwstanie tylko prawdziwy Jezus, ale tego

nie będzie widać, bo to było dawno, kiedy nas

jeszcze nie było, a teraz to nie będzie tak

naprawdę, chociaż będzie.

No cóż, może mamusia wiedziała co chce

powiedzieć, ale Paulinka nic z tego nie mogła

zrozumieć: ilu w końcu ich jest, tych Jezusów

i jak to jest jak wszyscy ożyją. Chodziła więc

po domu z krzyżem w ręce i wciąż sprawdzała,

czy Jezus już żyje. Aż nagle - może zapomniała,

że coś trzyma, a może sam Jezus tak

chciał - coś chciała rączką pokazać, szarpnęła,

coś trzymało, coś zgrzytnęło i nagle Paulinka

zobaczyła, że nie ma już na krzyżu Pana

Jezusa. Pozostał wtulony w sweterek Paulinki,

a ręce wyciągał do góry, jakby chciał ją objąć

za szyję. Dziecięce serduszek pukalo bardzo

głośno.

- A może to właśnie jest to Zmar-

chwywanie? - myślała Paulinka, a serduszek

odpowiadało: tak, tak, tak. Ze łzami w oczach

pobiegła więc do mamy krzycząc:

- Mamusiu, ja zmarchwytałam Jezusa!

Mamusiu!

Już-już miała mamusia powiedzieć ostre

słowo o zepsutym krzyżu i o zniszczonym

sweterku, kiedy popatrzyła dziecku w oczy, a

była w nich tak ogromna radość, że sweterek

przestał być ważny. Mniej wyrozumiały

okazał się starszy brat Paulinki, który roze-

śmiał się głośno i pokazując palcem krzyknął:

- Ale głupia!

Paulinka potrafiła jednak dzisiaj znieść

mężnie to przewisko, bo przeżywała swój

wielki dzień. Pobiegła więc do swego kącika,

ostrożnie wyjęła z rąk i nóg Jezusa gwoździe.

Z łóżeczka dla lalek wyjęła swoją ulubioną

prytulanekę Lusię, długo jej tłumacząc, że

musi tu położyć kogoś bardzo zmęczonego i

że ona, Lusia, musi to zrozumieć i jej

wybaczyć. Szybko zresztą o Lusi zapomniła,

bo całą uwagę skupiła na otulaniu Jezusa

kołderką, żeby mu przypadkiem nie było

zimno. Jeszcze krzyż przyczepiła nad łóżkiem

i usiadła szczęśliwa.

I wszystko byłoby dobrze, ale nagle

zadzwońił dzwonek przy drzwiach i do pokoju

energicznie wkroczyła ciocia, ta ciocia, co to

wszystko w każdym kącie widzi. Od razu więc

zauważyła

stary dziurawy krzyż nad

łóżkiem Paulinki.

- A co to jest? - ale

nie czekając na od-

powiedź wyjęła z

łóżeczka Pana Jezusa

i ze zgorzaniem dodała:

- Co to wszystko znaczy?!

Cóż, Paulinka usiłowała cicię

uświadamiać o zmartwychwstaniu, ale

ciocia widać nic nie rozumiała, skoro przed

wyjściem autorytatywnie stwierdziła:

- Jezus ma wisieć na krzyżu i już. Jutro Go

powiesimy.

Długo siedziała Paulinka w swoim kąciku

i płakała. Żał jej było Pana Jezusa i zrobiłaby

wszystko, żeby nie było jutra. Ale nic jej nie



rys. Anna Jamrozik

przychodziło do głowy. Nagle usłyszała, że

ktos do niej tak cicho i pięknie mówi:

- Nie płacz, Paulinko. Ja już trochę

odpocząłem. Tak się cieszę, że mi pomogłaś.

I nawet jeśli ludzie znów mnie przybiją do

krzyża, to jeśli ty będziesz dobra - mnie będzie

mniej bolało. Bo to jest tak, Paulinko. Jeśli w

ciągu dnia będziesz dobra dla innych, to wtedy

wieczór, kiedy już pójdziesz spać, ja będę

mógł zejść z krzyża i położyć się w tym

łóżeczku dla lalek. Jeśli będziesz w ciągu dnia

dobra, to przygotuj wieczór łóżeczko i idź

spać. Ja wtedy zejdę z krzyża i odpocznę. I to

będzie tylko nasza tajemnica. Nasza wielka

tajemnica, dobrze?

Ale Paulinka tylko pokiwała głową, bo z

radości nie potrafiła zrobić nic więcej. Łzy

już obeschły i z miłością wpatrywała się w

Jezusa, który leżał pod ciepłą flanelową

kołderką...

\*\*\*

- Nie wieszajcie Jezusa na krzyżu! -

krzyczała na drugi dzień Paulinka, wyrwijając

z rąk cioci młotek. - Nie krzyżujcie Go! -

płakała, ale ciocia jeszcze raz oświadczyła, że

miejsce Jezusa jest na krzyżu i tam powinien

pozostać - a stuk młotka zagłuszył resztę słów

i płacz dziecka.

Mijały dni, a Paulinka dobrze pamiętała o

Wielkiej Tajemnicy. Starła się być bardzo

dobra, a wieczorem szykowała łóżeczko i

kołderkę. W wieczornym paciorku zawsze

dość dodawała: Panie Jezu, byłam dziś dobra, więc

będziesz mógł zejść z krzyża i ogrzać się

trochę. A im lepsza była, tym wcześniej

chciała iść spać, żeby Jezus dłużej wypoczął.

Wszyscy widzieli, że Paulinka coś przed nim

ukrywa, a najbardziej intrygowało to starszego

brata, Wojtka. Podkraśl się kiedyś wieczorem

żeby zobaczyć co tam robi Paulinka przed

snem. A widząc, jak szykuje łóżeczko i

zaprasza Jezusa, wrócił rozbawiony do mamy.

- Mamo, ale ona głupia! Ona szykuje dla

Jezusa łóżeczko dla lalek! Ale się będą śmiać

jak to jutro opowiem w szkole! Idź do niej,

mamo, i powiedz jej coś. Przecież ona chyba

naprawdę w to wierzy! Mamo, powiedz jej

że jest głupia. Czy ona naprawdę nie nie

rozumie?

Ale mamusia wcale się nie śmiała. Bardzo

poważnie popatrzyła na Wojtka i powiedziała

- Mówisz, że nie rozumie? A może ona

Wojtusiu, lepiej rozumie to wszystko niż my?

Może ona wie lepiej?... I pamiętaj jeszcze

jedno, dziecko, nigdy nie podglądaj, jak inni

rozmawiają z Bogiem. Nigdy nie będziesz

wszystkiego wiedział, bo to nie jest

przeznaczone dla ciebie. Nie podglądaj, tylko

sam z Nim rozmawiaj.

Zrobiło się bardzo poważnie, a mama

podeszła do pudełka, w którym były nici i

guziki. Była też tam poduszczyca na igły, taka

mięciutka, że Paulinka zawsze chciała ją wziąć

dla lalek, ale mamusia nie pozwalała. Teraz

mama wyjęła wszystkie igły, wzięła

poduszczykę i poszła do Paulinki

Dziewczynka jeszcze nie spała.

- Paulinko, byłaś ostatnio taka dobra, że Pan

Jezus na pewno zejdzie z krzyża. Połóż Mu

jeszcze tę poduszczykę, żeby Mu było

wygodniej. I pamiętaj, Paulinko, że jestem

o ciebie bardzo, bardzo dumna...



rys. Anna Jamrozik

## Jakub Wujek

### - pierwszy tłumacz Biblii na język polski (400 rocznica śmierci)

Nie tak dawno miałem okazję pisać na łamach "Tygodnika Salwatorskiego" o Piotrze Skardze (1536-1612), słynnym kaznodziei królewskim i autorze "Kazań sejmowych". Tym razem chciałbym napisać o jego współbracie zakonnym Jakubie Wujku (1541-1597), żyjącym mniej więcej w tym samym czasie, a którego czterechsetlecie śmierci właśnie w tym roku obchodzimy. A może nie tyle o nim, co o rocznicowych obchodach, w które warto się włączyć, ot choćby poprzez systematyczne sięganie do tłumaczonej przez niego Biblii.

*Polszczyzna natchniona - 400 lecie śmierci ks. Jakuba Wujka SJ* to tytuł rozpoczynającej w tym roku obchody rocznicowe sesji naukowej organizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego i Instytut Kultury Religijnej Wydziału Filozoficznego Towarzystwa Jezusowego w Krakowie dnia 14 stycznia tego roku. Sesja miała charakter podwójny; z jednej strony referaty wygłosili poloniści, jak prof. Tadeusz Ulewicz (UJ), który mówił o postaci Jakuba Wujka i jego znaczeniu dla kultury staropolskiej i prof. Andrzej Borowski (również UJ), który omówił pisarski warsztat Autora "Postylli", z drugiej zaś historycy i bibliści. Warto wspomnieć o referacie, który wygłosił ks. Ludwik Grzebień SJ, omawiając różne wydania "Biblii" Wujka oraz o wystąpieniu ojca prof. Pawła Szczanieckiego z Tyńca, który omówił rolę liturgii w jego komentarzach biblijnych, a także referacie ks. prof. Jerzego Chmiela z PAT-u, który mówił o Wujku jako tłumaczu "Biblii". Ja sam mówiłem o Wujku jako autorze "Postylli mniejszej" tzn. o jego kazaniach biblijnych.

Do uczestników sesji, a na ręce o. Prowincjała Adama Żaka, skierował list ojciec Generał Jezuitów Hans Peter Kolvenbach, w którym czytamy m.in.: "**Jakub Wujek jako tłumacz Biblii, znakomity stylista, kaznodzieja i jeden z najwybitniejszych działaczy pierwszego pokolenia jezuitów, działający nie tylko na**

terenach ówczesnej Rzeczypospolitej, ale i w Siedmiogrodzie, jest przykładem gorliwego zaangażowania apostolskiego o charakterze kulturotwórczym również dla dzisiejszych Jezuitów w Polsce."

Sesja krakowska była kolejną po sesji zorganizowanej w Poznaniu przez Jezuitów i tamtejszy Uniwersytet w cyklu upamiętniającym obchody rocznicowe związane z postacią Jakuba Wujka. Warto też wspomnieć o obecności przedstawicieli rodzinnego miasta Tłumacza Biblii - z Wągrowca, którzy wspomnieli o inicjatywie wyniesienia na ołtarze Sługi Bożego, tak bardzo oddanego sprawie Słowa Bożego, jak też o corocznym konkursie biblijnym, którego celem jest popularyzacja wiedzy o Piśmie Świętym. Być może jest to przykład, który warto naśladować i w naszych parafiach. Tylko wtedy obchody rocznicowe mają sens, stają się okazją do trwałych inicjatyw, mających wpływ na naszą codzienność - warto więc spróbować...

ks. Stanisław Obirek SJ

## KONKURS "TYGODNIKA SALWATORSKIEGO"

JAKO NAWIĄZANIE DO ROCZNICY ŚMIERCI PIERWSZEGO TŁUMACZA BIBLI NA JĘZYK POLSKI PROPONUJEMY NASZYM CZYTELNIKOM KONKURS ZE ZNAJOMOŚCI PISMA ŚWIĘTEGO.

ODPOWIEDZI PROSIMY KIEROWAĆ DO NASZEJ REDAKCJI POPRZEC ZAKRYSTIE KOŚCIOŁÓW, W KTÓRYCH MOŻNA NABYĆ "TYGODNIK SALWATORSKI" Z DOPISKIEM NA KOPERCIE KONKURS DO KOŃCA KWIEŃNIA. WYLOSOWANI SPOŚRÓD AUTORÓW PRAWIDŁOWYCH ODPOWIEDZI DOSTANĄ KSIĄŻKI O PODRÓŻACH PAPIESKICH JANA PAWŁA. POWODZENIA!

### Pytanie 1.

Co to za skrót: MAL ?

### Pytanie 2.

Który z Ewangelistów pisze o weselu w Kanie Galilejskiej?

### Pytanie 3.

W którym miejscu PISMA ŚWIĘTEGO znajduje się hymn o miłości?

REDAKCJA

## Zmartwychwstałem i zawsze jestem z tobą

Te słowa kieruje Kościół do wiernych w liturgii Mszy św. w poranek Zmartwychwstania Pańskiego. Ich treścią jest radosne orędzie o obecności Jezusa Zmartwychwstałego w ludzkich dziejach.

Dla mnie zdumiewającą prawdą wiary jest Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa jako mego Pana. Odkrywam w niej niezwykłą miłość Boga do mnie - do każdego człowieka.

W moim, już ponad 30 lat trwającym kapłaństwie, usiłowałem (i ciągle usiłuję) zgłębiać tajemnicę miłości Jezusa. Ona mnie ciągle zdumiewa. Zachwyca. Staje się źródłem nadziei. I podobnie jak Pawła "miłość Chrystusa przynagła mnie" (2 Kor 5,14), by coraz lepiej Go poznawać i naśladować. Ona też nadaje kierunek mojej pracy wewnętrznej.

Szczególną inspiracją w pogłębianiu mej więzi z Bogiem stały się słowa z Dziejów Apostolskich: Bóg jest niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy (Dz. 17,27-28).

Kontemplacja duchowej rzeczywistości, jaką stworzył Zmartwychwstały Jezus, uświadamia mi, iż środowiskiem mego życia wiary jest prawda o miłującej obecności Boga. Zafascynował mnie fakt, że w Jego zwycięskiej miłości żyję, poruszam się i stale jestem zanurzony.

\*\*\*

W mej pracy kapłańskiej ukazują wiernym, iż rzeczywistość, którą tworzy Chrystus Zmartwychwstały jest jakby duchowym oceanem. Każdy człowiek jest w nim zanurzony niczym ryba w wodzie. Obecność miłującego Jezusa sprawia, że powstaje Boży klimat. Słowa Pana "Pokój wam", wypowiedziane do Apostołów, są ciągle aktualne. Dlaczego? Bo zostały jakby utrwalone decyzją Jezusa, by Jego uzdrawiająca miłość docierała do wszystkich pokoleń i do każdego człowieka.

\*\*\*

Jako spowiednik i kierownik sumień często polecam penitentom, by za przedmiot pracy wewnętrznej brali ćwiczenie się w miłującej obecności Boga. Zwracam uwagę, że jednym z bolesnych skutków trzechu pierwotnego jest duchowe wyobcowanie człowieka z klimatu

Bożego - jakby wyrwanie go ze środowiska obecności Stwórcy.

Podzielę się - mimo pewnych oporów wewnętrznych - jednym ze sposobów przeżywania miłującej obecności Boga, jaki wypracowałem na swój użytek.

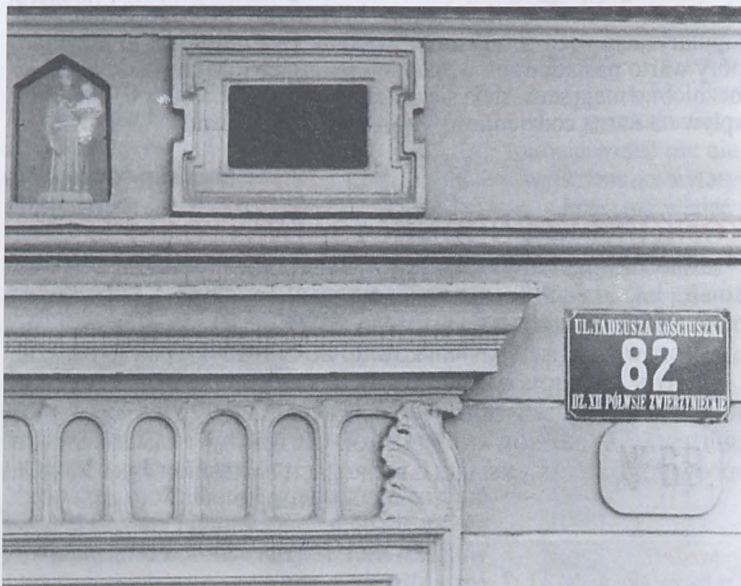
1. Zanurzam się - w miłującą obecność Jezusa Zmartwychwstałego!
2. Odpoczywam - w miłującej obecności Boga!
3. Czerpię moc - z miłującej obecności Boga!
4. Przebaczam urazy - w imię miłującej obecności Boga!
5. Czuję się bezpieczny - w miłującej obecności Boga!
6. Leczę moje zranienia - miłującą obecnością Boga!
7. Ufniej powierzam się - miłującej obecności Boga!
8. Załączuję konflikty - w imię miłującej obecności Boga!
9. Wyciszam się myśląc - o miłującej obecności Boga!
10. Akceptuję ludzi - w imię miłującej obecności Boga!
11. Znajduję pokój serca - przy miłującej obecności Boga!
12. Czerpię nadzieję - z miłującej obecności Boga!
13. Znajduję źródło radości - w miłującej obecności Boga!
14. Zaczynam każdą pracę - w imię miłującej obecności Boga!
15. Przepraszam Boga, gdy nie żyję - w miłującej obecności Boga!
16. Modlę się - świadom miłującej mnie obecności i dobroci Boga!
17. Gdy spotka mnie cierpienie - zanurzam się w miłującą obecność Boga!
18. Poświęcam się Sercu Jezusa - bo w Nim jest pełnia obecności Boga!
19. Gdy słabnie moja wiara - kieruję się do miłującej obecności Boga!
20. Gdy serce ogarnia pustka - wracam do miłującej obecności Boga!
21. Gdy uderza we mnie fala niepokoju - karmię się słowami: "Pokój wam!"
22. Z wiarą oddam się pieczy Maryi, bo Jej Serce jest wypełnione szczególną obecnością Jezusa!

Można wybrać jedno z powyższych zdań i zastanowić się nad jego treścią. Doświadczenie uczy, że wytrwałe kierowanie swej świadomości ku Bogu, który jest miłością ogarniającą każdy moment życia, wpływa na pogłębienie wiary. Zacieśnia osobową więź z Jezusem Zmartwychwstałym. Pozwala dostrzec zbawczy sens tych wydarzeń, które dotąd wydawały się pozbawione wszelkiej wartości.

ks. Tadeusz Chromik SJ

## O GENEZIE ULIC PÓŁWSIA ZWIERZYŃIECKIEGO (2)

### Ulica Tadeusza Kościuszki



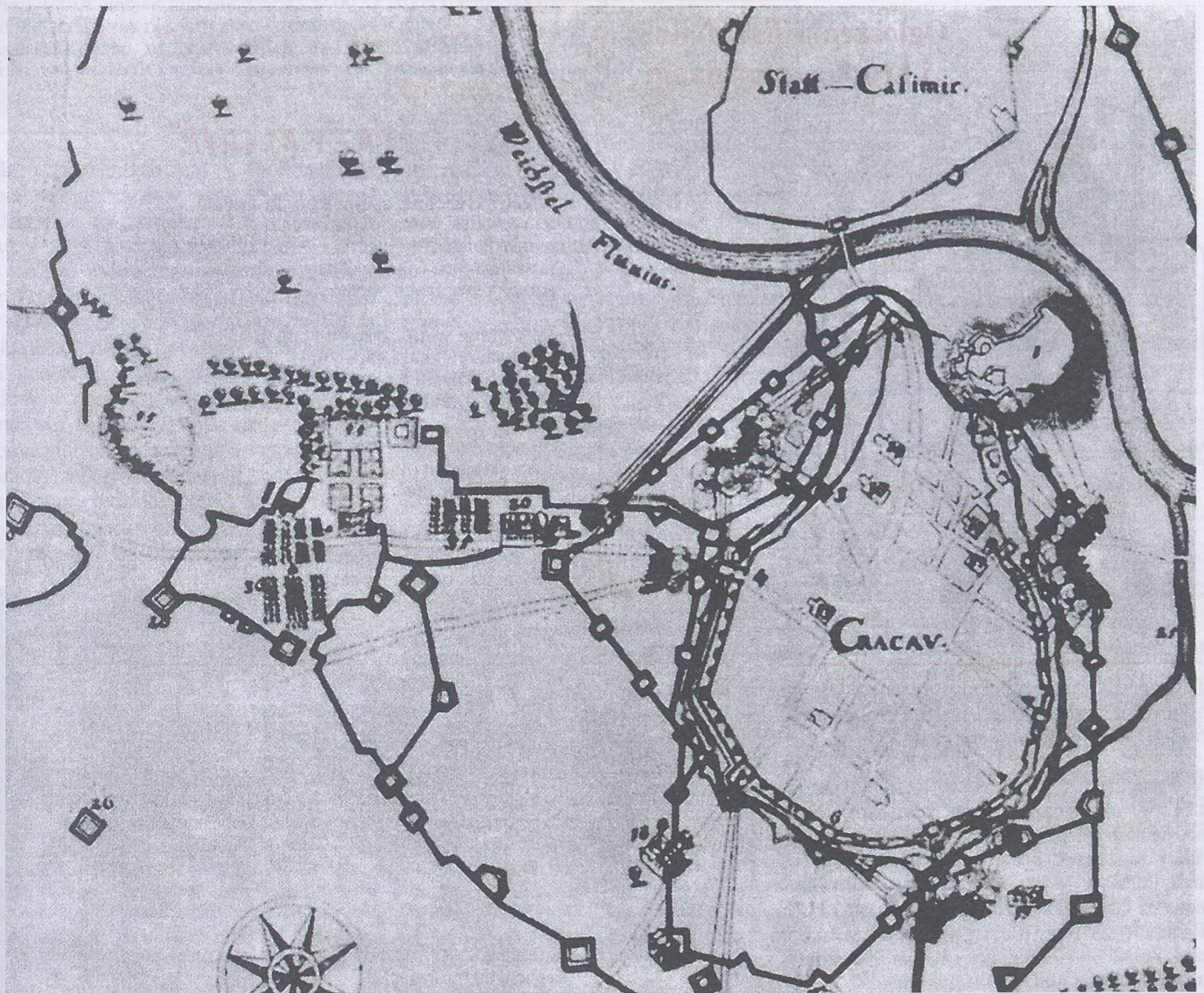
Nazwa tej ulicy w obecnym brzmieniu pojawiła się po raz pierwszy na turystycznych planach Krakowa niebawem po oficjalnym "poszerzeniu granic" i włączeniu kilkunastu gmin sąsiednich (w tym Półwsia Zwierzynieckiego), a więc po 1910 r. (m.in. na planie Jezierskiego, załączonym do XIII wydania *Ilustrowanego przewodnika po Krakowie*). Zbieżność tych dat mogłaby sugerować, iż nadanie tak znakomitego patrona głównej arterii dotychczasowej gminy podmiejskiej, jest pierwszym - honorowym - prezentem Stołecznego Królewskiego Miasta dla nowo utworzonej XII dzielnicy. Oddamy jednak sprawiedliwość Radzie Gminnej, jeśli ujawnimy, iż nowa nazwa głównej ulicy pojawiła się po raz pierwszy w uchwale tejże Rady o przyłączeniu do miasta,

powziętej w dniu 29 grudnia 1906 roku. Uwaga do punktu "V" uchwały mówi, iż *oświetlenie gazowe w ulicy Kościuszki jest już wykonane* (tu trzeba dodać, iż wówczas ul. Kościuszki zaczynała się dopiero przy ul. Włoczków i ten stan trwał do połowy lat 20. bieżącego stulecia, co zaznaczyło się inną numeracją; patrz fot.) Jednakże we wszystkich źródłach informacyjnych o Krakowie tego okresu (tj. w pierwszej dekadzie XX-go wieku) główna ulica Półwsia nazywa się na ogół Zwierzyniecką, a w nieco starszych źródłach końca XIX wieku - jej odcinek na zewnątrz "linii okopów" nazywany był najczęściej "drogą na Bielany" lub "drogą na Kopie Kościuszki". Zapewne ta druga nazwa zainspirowała rajców gminnych do wprowadzenia bardziej miejskiego określenia "ulicy Kościuszki". Natomiast w początkowych i środkowych dekadach XIX wieku w powszechnym użyciu było określenie "trakt szlązki". Nieliczne źródła wcześniejsze (wv. XVII-XVIII) nie podają jakiegokolwiek nazwy dla tej trasy.

#### XVII-wieczne ślady traktu tranzytowego

Najstarsze użyteczne źródła ikonograficzne i kartograficzne różnią się nieco w odtworzeniu przebiegu omawianej tu trasy tranzytowej. Panoramiczny widok Krakowa od strony zachodniej datowany na lata 1603-1605 (w dwóch wersjach: Hoefnagla z 1617 r. i Visschera/Meriana z 1619 r.) pokazuje dość dokładnie ówczesny przebieg obecnej ulicy Zwierzynieckiej od Bramy Wiślniej do Rudawy, ale ta część trasy ma wówczas drugorzędne znaczenie i ustępuje wyraźnie szlakom wawelskim, prowadzącym obok portów i składów drewna na obszarze obecnego placu Na Groblach i na Powiślu. Wszystkie te trasy zbiegały się przy drewnianym moście na Rudawie (obecny plac Kossaka), a po jego przekroczeniu trasa przechodziła wyłącznie przez Ogród Zwierzyniecki (wariant z 1617 r.) albo go także okrążała (wariant z 1619 r.) i kierowała się na zachód. Żadna z wersji panoram nie obejmuje klasztoru Norbertanek, a najbliższym obserwowanym obiektem orientacyjnym jest trakt łączący





ogród Zwierzyniecki z pałacem w Łobzowie. I chociaż rysownik oglądać musiał przedpole Wawelu właśnie z jakiegoś miejsca na Wzgórzu Salwatorskim - na pierwszym planie umieścił dopiero dość odległy fragment Półwsia i Błoń, który zlokalizować można w przybliżeniu między obecnymi ulicami Włóczków i Oleandrami.

Najstarsze znane źródło kartograficzne obejmujące cały interesujący nas obszar to plan oblężenia Krakowa przez sojuszników polsko-austriackie w 1657 r. (autor: Isidoro Affeita). Niestety, plan ten nie obfituje w szczegóły. Wrysowany jest klasztor zwierzyniecki i kościół salwatorski, natomiast jedynym uwzględnionym szlakiem komunikacyjnym jest tu trakt przebiegający od klasztoru wzdłuż północnej krawędzi stawu Sasorskich, a stąd przez Ogród Zwierzyniecki kieruje się do mostu na Rudawie. Jest więc częściowo obecna ulica Senatorska i jej nieistniejące już przedłużenie. Poza oboma obiektami sakralnymi zamieszczono na planie tylko trzy inne - ale niezidentyfikowane - budynki (murowane?) w pobliżu Ogrodu Zwierzynieckiego. Jest natomiast zaznaczony obiekt o znaczeniu militarnym, wybudowany w tym czasie gdzieś w pobliżu wylotu obecnej ulicy Białe Wzgórze; zaznaczono także kilka mniejszych stawów we wschodniej części, w pobliżu Ogrodu. Czy rzeczywiście Półwsie było wówczas tak słabo zabudowane, a droga wzdłuż głównego stawu była jedyną czynną? Jest to możliwe, jeśli uwzględnimy, iż dwa lata wcześniej oblegany w Krakowie Czarniecki zniszczył przedmieścia, aby nie dawały schronienia wojskom

szwedzki. A trakt nad brzegiem Wisły mógł być do tego czasu jednostronnie zabudowaną ulicą łączącą te domostwa z miastem i klasztorem. Po spaleniu osady stracił sens istnienia, przynajmniej do końca kampanii wojennej. Mogła być także inna, wcześniejsza, przyczyna takiej sytuacji. Droga nadbrzeżna była najbardziej narażona na zniszczenie w czasie wysokich stanów wód. Ostatnia taka wielka powódź miała miejsce trzy lata przed inwazją szwedzką (1652) i był to - być może - zbyt krótki okres czasu dla odbudowy zarówno budynków jak i podmytej przez Wisłę drogi nadbrzeżnej. Oczywiście można też przyjąć trzeci wariant, zakładając iż plan Affeity uwzględniał jedynie obiekty o większym znaczeniu militarnym, pomijając wszystkie inne szczegóły.

*Jerzy Pawłowski*

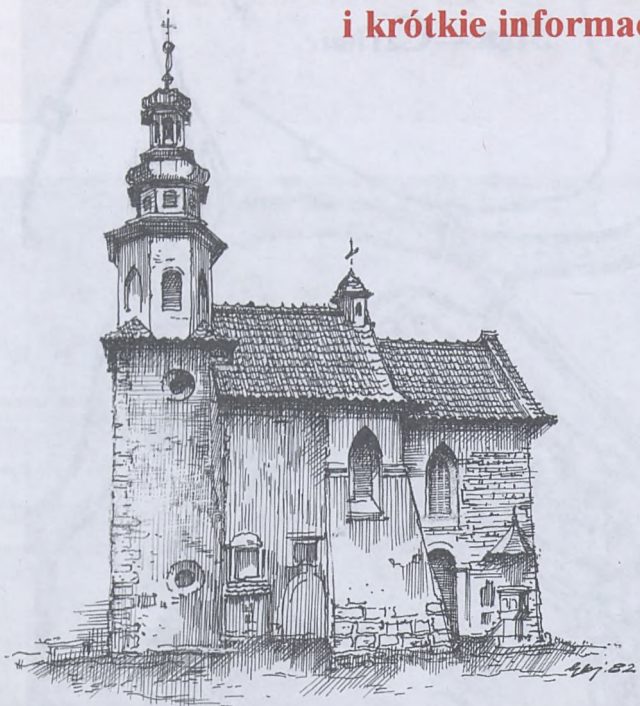
Objaśnienia do ilustracji:

Podwójna numeracja budynku przy ul. Kościuszki 82 - niższy numer pochodzi z czasów, gdy ul. Zwierzyniecka kończyła się przy ul. Włóczków (fot. P. Boroń)

Najstarsze przedstawienie traktu prowadzącego od Bramy Wiślniej do Rudawy (obecna ul. Zwierzyniecka) i Ogrodu Zwierzynieckiego; droga przechodząca przez Ogród i jej odnoga na pierwszym planie - to początek obecnej ul. Kościuszki (fragment panoramy Krakowa Visschera & Meriana z 1619 r.)

Półwsie i Zwierzyniec w czasie oblężenia Krakowa w 1657 r. (plan Affeity)

## Ogłoszenia parafialne i krótkie informacje



Rys. Ewa Barańska - Jamrozik

Uwaga: Z Wielkiej Soboty na Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego następuje zmiana czasu. Przesuwamy zegarki o godzinę. Porządek Mszy św. wg nowego czasu.

\*\*\*

W Poniedziałek Wielkanocny ks. Kardynał odprawi Mszę św. o godz. 12.00 na dziedzińcu przy kościele SS. Norbertanek. Prosimy wchodzić na dziedzińiec wejściem pod wieżą od strony Rudawy (wejście od ulicy Kościuszki będzie zamknięte) i ustawiać się jak najbliżej ołtarza. Po Mszy św. idziemy z procesją wokół kościoła. W tym dniu składka na tacę przeznaczona jest na Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Podobnie jak w roku ubiegłym, nawiązując do dawnej tradycji, z wieży kościoła SS. Norbertanek i Najśw. Salwatora hejnalisci z kościoła Mariackiego będą grali pieśni maryjne.

\*\*\*

4 IV przypada pierwszy piątek miesiąca. Msze św. o godz. 6.30, 7.15, 8.00, 17.00 i 19.00. Adoracja Najśw. Sakramentu o godz. 18.30.

\*\*\*

5 IV pierwsza sobota miesiąca. Tradycyjne Nabożeństwo do Niepokalanego Serca Matki Bożej poprzedzone koronką do Miłosierdzia Bożego o godz. 18.30.

\*\*\*

5 IV przypada rocznica święceń biskupich J.E. ks. biskupa Albina Małysiaka i J.E. biskupa Stanisława Smoleńskiego.

✠ **W niedzielę 23 marca 1997 zmarł ks. Prałat Leon Krejczy. Żegnamy w Nim patriotę i strażnika tradycji, gorliwego kapłana związanego również z Tygodnikiem Salwatorskim, autora autobiograficznych wspomnień, drukowanych przez nas w numerach 25 i 52.**

Redakcja

Uroczystości pogrzebowe ks. Prałata Leona Krejczy odbyły się w środę 27 III. Msza św. pogrzebowa była w kościele św. św. Augustyna i Jana Chrzciciela o godz. 11.00, a następnie ks. Kardynał Franciszek Macharski w otoczeniu biskupów i kapłanów odprowadził Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Szerzej o śp. ks. Prałacie Leonie Krejczy i uroczystościach pogrzebowych w następnym numerze "Tygodnika Salwatorskiego".

20 kwietnia o godz. 12.00 w Zwierzynieckim Salonie Artystycznym przy ul. Król. Jadwigi 41 recytowane będą przez krakowskich aktorów (m.in. Sławomira Rokitę z Teatru im. J. Słowackiego - mieszkańca naszej parafii) tak chętnie czytane przez nas wiersze Pani Krystyny Jezerskiej.

\*\*\*

Synom

## TRZY MARIE

Popatrz Hubercie, spójrz Kamilu Janie  
na reprodukcję wam ofiarowaną  
obrazu mistrzów Huberta i Jana van Eyck-ów  
utrwalających wiarę w Zmartwychwstanie  
gamą odświętnych barw.

Trzy Marie w uroczystych szatach  
(ich twarze - znaki zapytania)  
wspaniałomyślnie Jezus uczynił  
godnymi świadczyć o Zmartwychwstaniu.

Gdzieś z boku nagrobny kamień  
mocą odrzucony nie ludzką (!),  
zważ Kamilu Janie.

Na niebie nocna pierzcha ciemność,  
nad lochem pieczę trzyma Anioł,  
we wnętrzu odwinięta chusta,  
nie masz już Mistrza pomiędzy martwymi.

Krystyna Jezerska

## Sport piłkarski a bezpieczeństwo

(...) Na terenie dzielnicy jest kilka stadionów piłkarskich, rozpoczyna się sezon piłkarski, jest już pierwsza ofiara w Krakowie. Są to wystarczające powody dla podjęcia tej sprawy.

Jaki jest sens organizacji meczów piłkarskich?

Igrzyska od wieków organizowano dla rozładowania napięcia społecznych. Ta rola meczów straciła sens wobec tego, że wzajemne faulowanie się piłkarzy nie robi już wrażenia na publiczności; publiczność fauluje się wzajemnie. To publiczności policja angielska wręcza żółte czerwone kartki na podstawie zapisów z kamer telewizyjnych.

Zachęta do uprawiania sportu?

Wiadomo, że wyszkolenie piłkarza jest kosztowne. Kluby wybierają więc najbardziej utalentowanych. Młodzi ludzie zdają sobie sprawę, że osiągnięcie odpowiedniego poziomu w sporcie piłkarskim wymaga ciężkiej pracy i talentu, a szczyty osiąga tylko garstka. Nie ma więc powodu do uprawiania sportu, a mecze piłkarskie do uprawiania sportu nie zachęcają.

Jaką więc rolę spełniają mecze piłkarskie?

Są miejscem spotkań specyficznej grupy społecznej, złożonej z młodych ludzi, głównie mężczyzn, o krótkich włosach i charakterystycznym ubiorze, zaopatrzonych w szaliki o odpowiedniej barwie. Zjawiają się na stadionie miejscu wyseparowanym z miasta, otoczonym kordonem policyjnym gdzie panuje ogólne przekonanie o tym, że można i należy się wzajemnie okładać i niszczyć wszystko. Biegających po trawie 22 ich rówieśników i trzech starszych panów nikt nie zauważa. Po meczu, pod eskortą rozwożeni lub rozprawdzani; czasami, gdy zbyt dewastują, bici są przez swych umundurowanych rówieśników. Później są żądni odwetu. Obiektami agresji stają się odróżniający się od nich rówieśnicy. Pobity ostatnio student matematyki V roku stracił życie, bo miał długie włosy. Poprzedni zabity chłopak miał szalik innego koloru. Mecze, miast rozładowywać agresję, stają się jej źródłem. Organizowane w Krakowie mecze piłkarskie przynoszą straty i wiążą się z poważnymi konsekwencjami, uwzględniając dewastację, czynioną przez udających się na mecze lub wracających, jak również znaczne koszty pracy i angażowania policji czy też wymiar sprawiedliwości osadzającego winnych.

Wnoszę o rozważenie, czy jest sens organizowania meczów piłkarskich; jeśli muszą się odbywać, to może bez publiczności? Może zobowiązać kluby sportowe do pokrywania pełnych kosztów związanych z meczami wydarzeniami, dotyczącymi organizowanych przez nie meczów. Sądzę, że w tej sprawie powinniśmy zająć jakieś stanowisko.

Radny Dz. VII Jan Bromowicz

Tekst wygłoszony 18 III 97 r na sesji Rady Dz. VII

## "Mężowi zawdzięczam miłość do Zwierzyńca"

- mówi Ewa Barańska-Jamrozik, autorka naszej winietki

**P.B.:** Czy pochodzi Pani ze Zwierzyńca?

**Ewa Barańska-Jamrozik:** Nie. Mieszkałam przy ul. Batorego. Na Zwierzyńcu jestem od dwudziestu trzech lat. Wysłałam za mąż za rodowitego zwierzyńczanina i przeprowadził mnie tutaj. Już wcześniej podobał mi się klimat dzielnicy, spokój i pejzaż. Użyję eufemizmu: dzielnica ocalała ekologicznie! Miałam tu wcześniej znajomych. Dopiero jednak w opowieściach męża ten kawałek Krakowa nabrał właściwych sobie barw. Opowiadał mi o przecież niedawnym, ale już minionym Półwsiu. Tradycyjne, charakterystyczne typy ludzkie, łobuzerskie wybryki - to i jego kawałek życia, z którym się związałam, i losy, szeroko rozumianych,

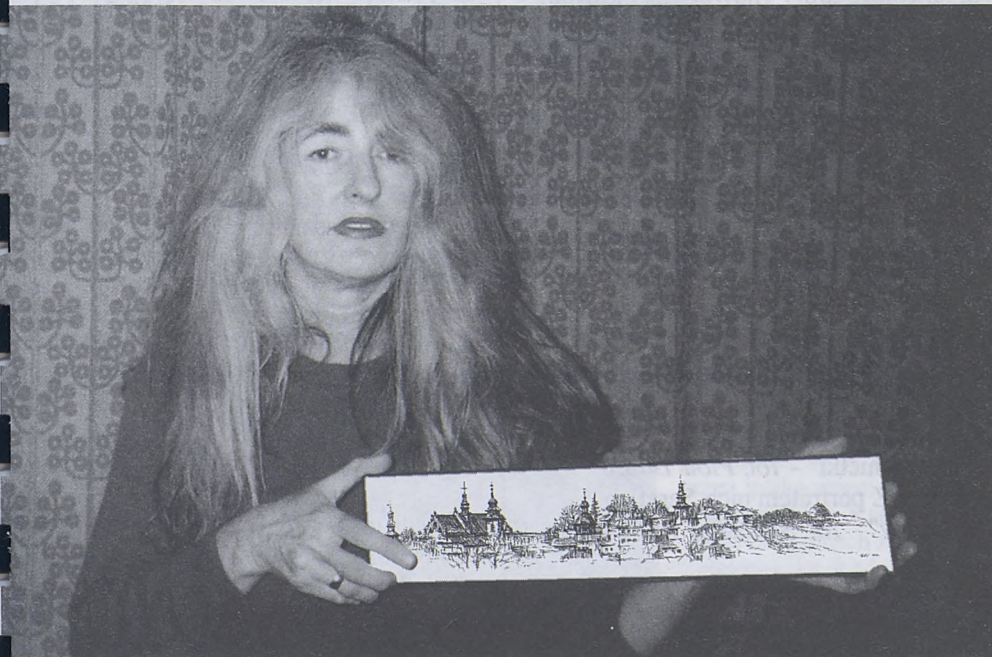
obecnych sąsiadów.

**P.B.:** Oboje Państwo jesteście absolwentami krakowskiej ASP.

**E.B.-J.:** Tak, a dokładniej, ukończyliśmy architekturę wnętrz. Zaraz po studiach, w latach siedemdziesiątych, pracowaliśmy oboje zgodnie z kierunkiem studiów. Następnie zajmowałam się grafiką wydawniczą: plakatami, ilustracją książek... Próbowałam różnych technik. Najbardziej interesował mnie jednak portret.

**P.B.:** I tak rozmowa zmierza nieuchronnie do karykatury politycznej.

**E.B.-J.:** To był niejako wymóg chwili. W roku 1989 nagle na naszej arenie politycznej zrobiło się ciekawie. Zaroiło się od nowych



większy entuzjazm. Więcej szermierzy na naszej scenie politycznej obdarzałam po prostu sympatią. Teraz to bardziej zimna obserwacja.

**P.B.:** Prosimy uchylić rąbka tajemnicy - choć kilka słów o warsztacie karykaturzysty.

**E.B.-J.:** Z początku to szczegółowy portret osoby. Realistyczny portret. Następnie rysunek staje się coraz bardziej syntetyczny, aż pozostaje tylko niezbędne minimum. Mimo to karykatura powinna być bardziej podobna niż portret... Chyba najtrudniej malować młodych i pięknych. Twarz życiem niezapisana jest najtrudniejsza.

**P.B.:** A jakie są Pani preferencje wśród artystów malarzy?

**E.B.-J.:** Nie będę oryginalna. To są po prostu wielcy mistrzowie. Nie szkodzi, że uznani! To na przykład Rembrandt. Zaś w dziedzinie karykatury Stopka i Sichulski.

**P.B.:** Nie zarzuciła Pani jednak portretowania.

**E.B.-J.:** Oczywiście. Lubię je wykonywać pastelami, a czasem w technice trwałej, czyli olejnej.

**P.B.:** Przejdźmy do naszej winietki. O ile się nie mylę to powstała jako rysunek na jubileusz parafialny z propozycji ks. proboszcza Jerzego Bryły.

**E.B.-J.:** Księdza Prałata poznaliśmy bliżej jeszcze za "Solidarności", gdy mój mąż był prezesem Związku Artystów Plastyków, a Ksiądz Prałat jako duszpasterz artystów bywał na Łobzowskiej w Domu Plastyków. W stanie wojennym tkwiliśmy solidarnie w środowisku, a On również artystom błogosławił i pomagał.

W roku 1983 na obchody rocznicy powstania Parafii Salwatorskiej Ksiądz Prałat, który tradycyjnie dba o artystyczną oprawę takich uroczystości, zaszczycił mnie propozycją narysowania panoramki do

twarzy. Politycy zaczęli nagle różnić się opiniami, sądami i... twarzami!

**P.B.:** Na pierwszy ogień poszła Niezabitowska, więc ją pokażmy...

**E.B.-J.:** Niebawem los rzeczniczki swojego rządu podzielił premier Mazowiecki.

**P.B.:** A ja jako czytelnik zapewniam, że czekaliśmy z utęsknieniem na nowych...

**E.B.-J.:** Więc co tydzień była karykatura w "Czasie" i uzbierało się ich do dzisiaj (już w stałej rubryce) ponad trzysta.

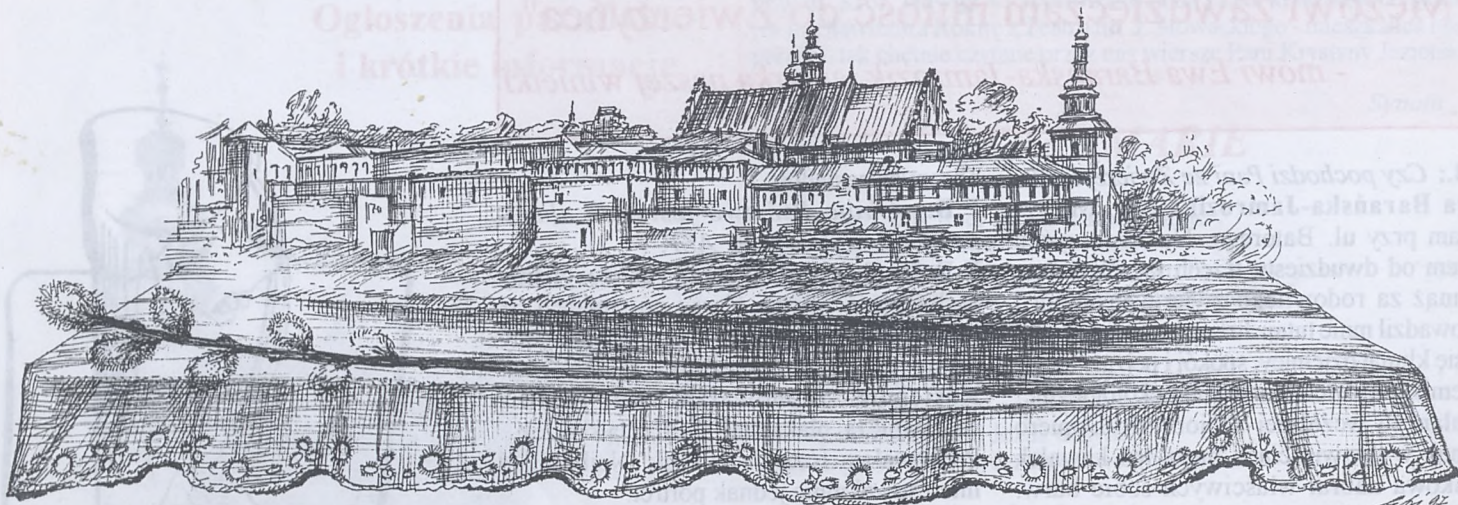
Prawdopodobnie ich wybór ukaże się jako osobne wydawnictwo z komentarzem historycznym.

**P.B.:** Oczekujemy z niecierpliwością. A może zainwestuje zagranicą, bo też zna Pani rysunki.

Trzysta karykatur to przegląd sceny politycznej na przestrzeni ośmiu lat. Czy zauważa Pani jakieś prawidłowości?

**E.B.-J.:** Z początku mojej pracy towarzyszył





rocznicowej papeterii. Narysowałam ją kiedyś z okien mieszkania znajomego artysty plastyka Artura Stachowskiego (ul. Senatorska 25) - uznałam, że od niego z okien rozciąga się najpiękniejszy widok na klasztor Sióstr Norbertanek, kościółek św. Małgorzaty, kościółek Najśw. Salwatora wśród willi na wzgórzu i kopiec Kościuszki. Sama natura tak się tu malowniczo komponuje i wyszło to co jest.

**P.B.:** Wyszedł rysunek, który razem z rysunkiem kościółka Najśw. Salwatora "zrobił ogromną karierę". Powtarzany był, często bez Pani wiedzy, wielokrotnie i poza Krakowem. Pani zaś ma ten widok na codzień, wyszedłszy na ulicę. No, może Liceum Sztuk Plastycznych nieco zasłania...

**E.B.-J.:** I tak oto zatoczyliśmy w naszej rozmowie koło, bo "karierę" artystyczną zaczęłam właśnie od Liceum Sztuk Plastycznych, ale gdy miało ono siedzibę jeszcze przy obecnej ul. Lea, a wówczas

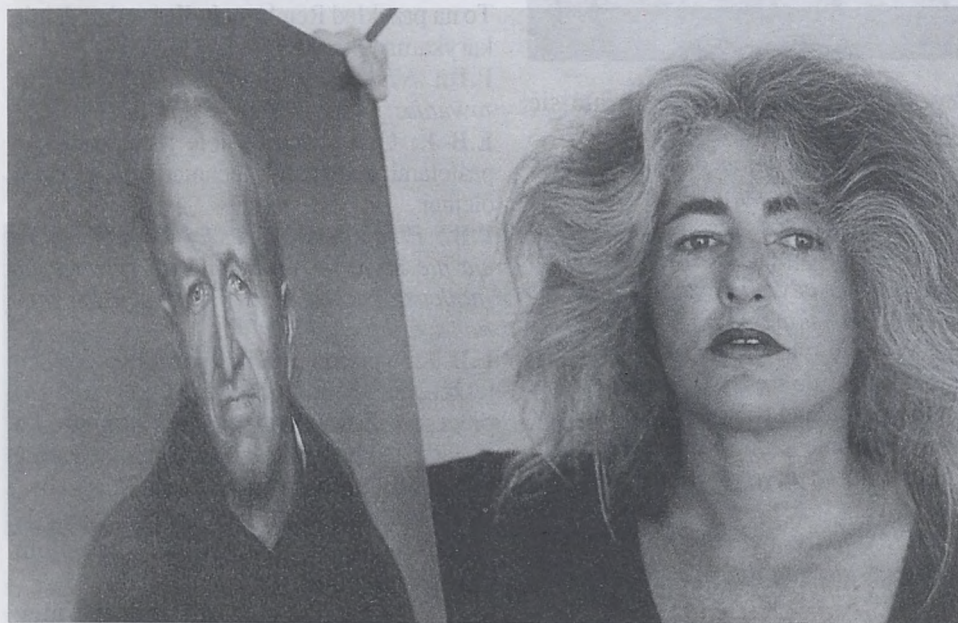
Dzierżyńskiego. Były to czasy dyrektora Kluzy, a niezapomniany prof. Strojny przygotowywał mnie do matury - ten sam prof. Strojny, który (nawiasem mówiąc) uczył we Lwowie mojego ojca.

**P.B.:** I tak rzeczywiście zatoczyliśmy koło. Pozostaje mi zatem podziękować Pani za rozmowę i jeszcze raz za rysunek, który służy nam jako najpiękniejsza winietka. Dziękujemy też za rysunek jako logo do ogłoszeń parafialnych oraz za ilustracje, które ofiarowała Pani do niniejszego numeru.

z **Ewą Barańską-Jamrozik**  
rozmawiał Piotr Boroń

Na str. 15: "Autorka z rysunkiem winietki" - fot. Piotr Boroń

Poniżej: "Z portretem ojca Serafina Kaszuby" - fot. Stanisław Markowski



## Z niedzielnej Ewangelii...

"...Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu..."

Kiedy masz swój Wielki Piątek jesteś załamany, zrozpaczony. Wydaje ci się, że niebo zawaliło się nad głową. Wydaje ci się, że to trwa całą wieczność. Że będzie trwało całą wieczność... Chociaż gdzieś w podświadomości kołacze myśl o zmartwychwstaniu...

"...Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu..."

Kiedy masz swój Wielki Piątek jesteś załamany, zrozpaczony... Tak bardzo pragniesz, by to był tylko sen. Byś się obudził jak dawniej. Zmartwychwstanie? Chciałbyś. Ale nie bardzo wierzysz, że może być inaczej, że coś się zmieni. Dlatego zamykasz się coraz bardziej na cały świat. Jesteś coraz dalej od radości, od szczęścia, a może nawet i od Boga...

"...Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu..."

Kiedy masz swój Wielki Piątek - rozpacz odsuwa cię od życia. Zamykasz się coraz bardziej. A tymczasem trzeba wstać i wyjść z domu. Trzeba pójść do ludzi, którzy też przeżywają swoje Wielkie Piątki. Trzeba pomimo rozpacz i bólu zdobyć się na gesty miłości...

Inaczej możesz nigdy nie dowiedzieć się, że już było Zmartwychwstanie...

"... Wtedy wszedł do wnętrza także drugi uczeń. Ujrzał i uwierzył..."

Teresa